

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU

# **Informator**

**nr 62**

Skawina, grudzień 2007 r.

# Czekam na Ciebie

Czekam na Ciebie,  
ogromny mój Boże,  
bo całe życie  
moje jest adwentem,  
czekam, by znowu  
ukłęknać w pokorze,  
gdy w żłobku spocznieś  
Dziecięciem maleńkim.

Tyle minęło lat,  
gdy Twoja Matka  
ze świętym Józefem,  
w jakże trudnej chwili  
nie mogli znaleźć  
jednego człowieka,  
który by zechciał  
drzwi domu uchylić.

Tyle wydarzeń  
historię tworzyło  
pełną dramatów,  
uniesień i spięć,  
a Ty, o Panie,  
wciąż czekasz na miłość  
i w ludzkim sercu  
mieszkanie chcesz mieć.

*Zofia Daszkiewicz*



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku  
życzymy naszym Drogim Czytelnikom i Sympatykom  
wszystkiego, co najlepsze.  
Do Siego Roku!

*Redakcja i Zespół Redakcyjny*

## Harcerstwo w Skawinie

**K**iedy w poprzednim numerze Informatora drukowaliśmy harcerskie wspomnienia z lat 1957–1959, nikomu przez myśl nie przeszło, że właśnie rozpoczynamy cykl artykułów. Publikacja Tadeusza Pary wywołała żywy oddźwięk wśród czytelników; powszechnie uważano, że należy kontynuować ten temat – powojenne harcerstwo odrodziło się przecież w naszym mieście długo przed 1957 r. – tuż po zakończeniu wielkiej dziejowej zawieruchy. Objęło ono również dziewczęta. Na potwierdzenie tego faktu dostarczono nam mnóstwo materiałów. Harcerze i harcerki sprzed sześćdziesięciu lat pielęgnują swe tradycje i więzi przyjaźni: co roku spotykają się we wrześniu przy ognisku, utrzymują ze sobą kontakty, spisują wspomnienia, które często trafiają do... szuflady. Najstarsze dzieje skawińskiego skautingu z lat międzywojennych znane są już tylko z ustnych przekazów, i to bardzo nielicznym mieszkańcom miasta. To wszystko uzmysłowiło nam pilną potrzebę utrwalenia na piśmie historii naszych drużyn, by nie pokrył jej kurz zapomnienia. Ta opowieść ma przypomnieć jedną z piękniejszych kart dziejów naszego miasta – kartę zapisaną przez nasze harcerki.

\*

Z wolna zablizniały się wojenne rany i życie wracało do jakiejś takiej normy, gdy grupa starszych dziewcząt, przedwojennych harcerek, przystąpiła do organizacji drużyny ZHP. Duszą tych zabiegów była Stasia Sikorska, całym sercem oddana idei skautingu. Ona też została drużynową; przybocznymi jej zostały Alina Mateja i Łucja Sadkówna. Funkcję zastępowych objęły:

Władzia Ocetkiewicz – zastęp Szarotek

Urszula Kuzia – zastęp Promyków

Łucja Sadek – zastęp Krogulców

Lidka Polańska – zastęp Sarenek.

Drużyna przyjęła imię bohaterki narodowej z lat powstania listopadowego – Emilii Plater, oraz godło – Turnie, które symbolizowało niezłomność i trwałość. Poza tym harcerki miały swą żywą maskotkę, coś w rodzaju „córci drużyny”, kilkuletnią, śliczną jak obrazek Krysię Kumę, młodszą siostrzyczkę Halinki – jednej z druhen. Na fotografii (str. 5) widzimy ją w szarym mundur-



*Skawińskie harcerki w czasie obchodów pierwszomajowych w 1946 r.*

ku u boku drużynowej, maszerującą dzielnie na czele całej grupy. Minie jeszcze dziesięć lat albo i więcej, zanim mała Krysia zostanie druhną zastępową.

Wkrótce okazało się, że jedna drużyna nie pomieści wszystkich chętnych do wstąpienia do ZHP – trzeba było utworzyć następną. Drużynową jej została Mila Gdulanka (później przyjęła nazwisko męża – Sznajder), nieco młodsza od drużyny Stasi, ale również zakorzeniona w przedwojennym harcerstwie; do dziś przechowuje swoją Książeczkę Zucha, potwierdzającą jej przynależność do zuchowej gromady „Grzybowych Ludków” (zuchy są organizowane nie w drużyny, tylko właśnie w gromady).

Młodą kadre poddano solidnemu przeszkoleniu na kursie w Swoszowicach; nowa drużyna nazywała się „Młody Las”, a za patronkę obrała sobie Olę Drohonowską, organizatorkę żeńskiego harcerstwa w Polsce. W kronice zapisano, że drużyna skupiała młodsze dziewczęta, przeważnie pomiędzy dziesiątym a trzynastym rokiem życia, a zorganizowana była w cztery zastępy o malowniczych nazwach: „Sarny” (zastępowa Halina Paluchowska), „Wiewiórki” (zastępowa Dziunka Łukomska), „Dęby” (zastępowa Marysia Braja) i „Wrzosey” (zastępowa Halina Wyrwa).

Odrodzenie harcerstwa musiało się dokonać jeszcze w 1945 r., bo młodsza z obu drużyn zakończyła trzymiesięczny okres próbny 31 stycznia 1946 r. Ta data jest zapisana w kronice „Młodego Lasu”. Przyrzeczenie miało tekst międzywojenny; również obowiązujące Prawo, metody pracy, mundury i symbole były te same co przed wojną. ZHP pierwszych lat powojennych było kontynuacją harcerstwa sprzed 1939 r., co trzeba podkreślić



*Skawińskie harcerki w czasie obchodów pierwszomajowych w 1946 r.*

z całą mocą. Zachowana do dziś kronika „Młodego Lasu” dobitnie świadczy o poważnym traktowaniu przynależności do organizacji. Po zdobyciu stopnia ochotniczki młoda kronikarka napisała:

*(...) do szarego munduru przypięto mi lilijkę. Małą niepozorną lilijkę – lecz jakże drogą sercu każdej harcerki!*

*(...) poznałam Prawo. Jego treścią mam się zawsze kierować, ono ma być mi drogowskazem na kręte ścieżki życia. W Prawie tym m.in. jest powiedziane: Harcerka jest pożyteczna i niesie pomoc bliźnim. O tym właśnie myślałam (...)*

Nieco dalej, pisząc o wojennych sierotach, dzieciach samotnych i często bezdomnych, apeluje:

*Nie przechodźmy obok nich obojętnie, wszak jesteśmy dziećmi jednej Matki Ojczyzny! (...) Zaradzmy złu, my, harcerki!*

Jest w tych słowach młodzieńcza egzaltacja, ale jest też szczerść gorących serc, jest piękny pomysł na życie: potrzeba pożytecznego działania. Przy tym wszystkim były to dziewczęta pełne żywiołowej radości życia, obdarzone poczuciem humoru i temperamentem.

Rytm życia harcerskiego wyznaczały zbiórki, zdobywanie stopni i sprawności, musztra i samarytanki oraz mnóstwo innych zajęć. Osłoda tego praco-

witego żywota były ogniska, a ukoronowaniem – obozy.

W lecie 1947 r. obie drużyny żeńskie wyjechały na obóz do Słopnic. Była to malownicza wioska, położona na południe od Tymbarku i na zachód od Limanowej, do której jednak nie było bezpośredniej drogi. Pośród rozlicznych zajęć obozowych, wypełniających godziny dopołudniowe – znalazło się zdobywanie wiedzy o Słopnicach. Przeprowadzone przez dwójki druhen rozmowy z mieszkańcami wsi pozwoliły im nie tylko zdobyć wcale solidną wiedzę o miejscowości, ale także poznać tamtejszych ludzi i pozyskać ich życzliwość. Nasze dziewczęta mieszkaly w budynku, ale w sąsiedztwie rozbili swe namioty harcerze z Tarnowa. Wkrótce między nimi



*Obóz w Słopnicach 1947 r.*

a skawiniankami nawiązała się współpraca i zadzierzgnęły się więzy przyjaźni, trwającej długo po obozie. Wspólne gawędy, „posiady” przy ognisku, przeprowadzone razem zadania – to jedna ze stron owej więzi; druga, mniej poważna, ale jednak barwna, to płatanie sobie wzajemnie psikusy. Do kroniki trafiła relacja o jednym z nich. Pewnego dnia dziewczęta dowiedziały się, że chłopcy z bratniego obozu wyruszyli na ćwiczenia terenowe. Kilka harcererek postanowiło ich wytropić, oczywiście w tajemnicy przed komendantką. Wzięły lornetkę i niepostrzeżenie wymknęły się po południu z obozu. Dość długo penetrowały okolicę, zanim znalazły sąsiadów, odbywających grupowe zajęcia w pobliskim lesie. Podkraśli się bliżej i wtedy wpadły na pomysł: nagle ostre dźwięki alarmowych gwizdków rozdarły ciszę. Poderwali się harcerze na dźwięk alarmu, poderwała się i zdezorientowana komenda – nic takiego przecież nie było przewidziane w planie zajęć! Zaczęto szukać przyczyny zamieszania, ale oczywiście, nikogo nie znaleziono – nasze drużyny przezornie ukryły się w pobliskim łanie owsa, nie czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Tymczasem jednak zrobiło się późno i cała sprawa przybrała mniej zabawny obrót: w macierzystym obozie zauważono ich nieobecność

na apelu wieczornym i nazajutrz uczestniczki „samowolki” stanęły do karnego raportu.

W następnym 1948 r. starsze dziewczęta z I drużyny żeńskiej obozowały w Bereście, młodsze natomiast – w sąsiednich Polanach. Wszystkie spotykały się od czasu do czasu na wspólnych ogniskach, wspólne były też ważniejsze odprawy obu komend, ale codzienne zajęcia realizowano osobno. W Polanach przeprowadzano właśnie komasację gruntów i stacjonowała tam grupa inżynierów. Odstąpili oni komendzie jedno pomieszczenie, czasem podwozili druhnę komendantkę na motorze do Berestu, oczywiście zapraszani byli na harcerskie ogniska; z naszymi dziewczętami tak się zżyli, że pod koniec obozu wpisali im do kroniki wiersz, który można określić jako historię ich znajomości. Oto relacja o pojawieniu się naszej gwarnej gromadki na ich spokojnym odludziu:

*Piękna wioska nad ruczajem,  
otoczona gęstym gajem,  
podlegała komasacji,  
żyli więc tam inżynierzy,  
którzy wiedli życie ciche,  
i przykładne, ale liche.  
Wszystko jednak ma swój koniec.  
W pewien wieczór zajechało  
autko wielkie, ciężarowe,  
wysypały się druhenki;  
dla mierników życie nowe!*

Dla rozwiania wątpliwości młodych czytelników – starsi bowiem doskonale to pamiętają – wyjaśnimy, że faktycznie w owych czasach ciężarówka ze zdjętą plandeką stanowiły nader popularny środek transportu i masowej komunikacji zarówno dla dorosłych, jak i dla młodzieżowych grup zorganizowanych. Dziś można to zobaczyć tylko na starych filmach. Zaś co do tego nowego życia, to dziewczęta istotnie wniosły w nie świeży powiew, więc gdy nadszedł czas odjazdu, autor wiersza z komicznym żalem pisał:

*Nie ujrzymy już Halinki ni Zosieńki,  
druhny drużynowej Milki i upartej naszej Dorci –*



*ogarnia nas otchłań smutku.  
Kończmy więc nasze żale,  
prosząc choć o wspomnień parę!!!*

Obóz w Polanach miał swe przedłużenie: ponieważ zostało po nim trochę pieniędzy, drużna Miła zorganizowała kilkudniowy wypad do Zakopanego; ostatecznie pozostałe złotówki zamieniono na lody w uroczej cukierce panny Janiny Bombówny naprzeciwko magistratu. Nikt nie przewidywał, że było to właściwie pożegnanie z harcerstwem.

Potem nastąpił zły czas, w podręcznikach historii określany jako szczytowa faza stalinizmu. W 1949 r. rozwiązano stare, dobre harcerstwo, oparte na wzorach skautingu gen. Roberta Baden Powella. Zastąpił je – nie, nie zastąpił, po prostu został wprowadzony twór przyszkolny, zwany Organizacją Harcerstwa Polski Ludowej, pozbawiony samodzielności, mający służyć wychowaniu socjalistycznemu, ściśle nadzorowany przez władze oświatowe. Pierwszy etap dziejów powojennych ZHP został zamknięty. Żył jednak we wspomnieniach i sercach uczestniczek. W 1988 r., czterdzieści lat po obozie w Polanach, spotkały się dawne harcerki, wówczas już starsze panie i babcie wnukom, by przypomnieć sobie tamte czasy i przeżycia. Oto co w kronice zapisała jedna z nich, dziś już nieżyjąca, Danusia Pindłówna-Opydo:

*Po koszmarnych latach wojny harcerstwo rozwijało się spontanicznie, otwierało nam okna do wspaniałych przeżyć, o jakich wcześniej nawet nie mogłyśmy nawet marzyć! Zbiórki, ogniska, zdobywanie stopni i sprawności, przypięcie lilijki i krzyża do szarego mundurka, to właśnie wspominam z okresu przynależności do II ŻDH „Młody Las”. Potem obozy – Słopnice k. Limanowej w 1947 r., Polany koło Krynicy w 1948 r. (...) obozy to znowu nowe przeżycia: warty – zza każdego krzaczka wyglądał strach, nocne alarmy – zbiórka, szybko, w dwóch lewych butach, ale najważniejsze, żeby zastęp stanął pierwszy na zbiórce. Zielone noce – miednica z wodą pod prześcieradłem, malowanie pastą serc na odkrytych intymnych częściach ciała śpiących druhenek. Piosenka – ta bliźniacza siostra harcerstwa – ona jedna nie opuszcza mnie do dzisiaj. Głos już nie ten, ale często z Miłą nucimy, przeżywamy od nowa wspaniałe czasy: „deszcz ubranie wypierze, wiatr wysuszy (...)”*

Z tej nostalgicznej tęsknoty za harcerską młodością, serdeczną więzią między ludźmi i radością życia zrodził się pomysł dorocznych wrześnieowych spotkań harcerskich odbywających się właśnie od 1988 r. Zaczyna-

ją się one zawsze wspólną mszą św., kończą – przy ognisku. Uczestniczą w nich zarówno dawne harcerki, jak i harcerze. Dawne? Skądże! Harcerzem jest się na całe życie albo nigdy się nim naprawdę nie było. Ci ludzie, dziś przeważnie po siedemdziesiątce, nadal są widoczni w swoich środowiskach, czynni na miarę swoich możliwości i jeszcze trochę więcej. To oni przed laty ze swoich emerytur ufundowali podświetlany witraż Matki Boskiej Harcerskiej, znajdujący się w naszym starym kościele parafialnym w Kaplicy Nieustającej Adoracji. Co roku w styczniu w gościnnym domu drużny Mili odbywają się także wieczory kolęd. No i nie trzeba dodawać, że w razie potrzeby każdy z tych harcerzy może liczyć na pomocną dłoń.

Raz jeszcze odżyło niezależne, pozaszkolne harcerstwo w 1957 r. Po październikowym plenum PZPR zelżał nieco stalinowski zamordyzm, minione lata oficjalnie nazwano „okresem błędów i wypaczeń” i wielu ludzi miało nadzieję, że ten nowy kurs utrzyma się dłużej. Wtedy właśnie odrodził się „Młody Las”. Najstarsze harcerki były już mocno zaangażowane w życie zawodowe i rodzinne, ale wychowały sobie przecież następczynię – pałeczkę przejęła wówczas Halina Wyrwa, dawna zastępowa, która zdążyła już ukończyć studia i zacząć pracę. Prowadziła drużynę do końca 1959 r., do zamążpójścia.

Teraz była to IV drużyna: nazwę i patronkę pozostawiono bez zmian; organizacyjnie należała do hufca wielickiego, który wchodził w skład chorągwi krakowskiej. Zastępów było wtedy pięć – cztery nosiły takie same nazwy, jak przed 1949 rokiem, piąty przyjął miano „Krokusów”. Funkcje zastępowych powierzono Krysi Kumie („Wiewiórki”), siostrom Oli („Sarenki”) i Teresie („Dęby”) Sierpowskim, Krysi Galczak („Wrzosa”) i Uli Wasiek („Krokusy”). Drużynę starszych dziewcząt zorganizowała Wila Galacińska przy pomocy Celiny Salusówny, Jadzi Włodarskiej i Basi Żurek. Zastępowymi zostały Krysia Król, Baśka Kępa i Teresa Weber. Od zielonych chust nazywano je „Zielonymi”. Drużyna ta istniała stosunkowo krótko: naturalną kolejną rzeczą starsze dziewczęta odchodziły na studia, wychodziły za mąż, a te, które pozostały, połączyły się z „Młodym Lasem”.

Znów rozkwitło barwne i pracowite życie harcerskie. 31 marca 1957 r. o godz. 10 rozpoczął się bieg na ochotniczkę. Po zbiórce na szkolnym boisku co 20 min wypuszczano na trasę kolejne zastępy w pełnym umundurowaniu, z wypchanymi do granic możliwości plecakami, z saperkami i kompasami. Idąc za strzałkami, należało dotrzeć do celu, przechodząc przez kolej-

ne punkty kontrolne. Wszystko szło jak po maśle, dopóki nie trzeba było wyznaczać azymutu – tu już nieszczęsne dziewczyny pogubiły się trochę. Zdołały się jednak zrehabilitować na miejscu – okazało się, że było to Piekielko – błyskawicznie rozbiły namiot i przygotowały smakowity posiłek. Bieg został zaliczony – dziewczęta zdobyły stopień ochotniczki, chłopcy – młodzika. Las długo rozbrzmiewał gwarem młodych głosów i harcerskimi piosenkami.

Już 23 kwietnia 1957 r. skawińskie drużyny składały przyrzeczenie. Uroczystość miała bardzo podniosły charakter. Odbywała się w Tyńcu na Grodzisku; każda ze składających tu ślubowanie miała matkę chrzestną – starszą, doświadczoną harcerkę. Drużyny otoczyły ogromne ognisko, bo przysięgę składano na ogień. Tekst był ten sam co przed laty. W imieniu komendy hufca przyrzeczenie odebrał druż Rysiek Pietraszek. Mimo chłodu i deszczu serca harcerzy wypełniała radość. Było już ciemno, gdy wracano do domów.

W życiu harcerskim nie było miejsca na luzu. Stale się coś działo. Już 2 czerwca tego samego roku zdobywano stopień tropicielki. Chłopcy z podhufca już w sobotę wyruszyli na biwak, zostawiając dziewczętom opis trasy i wyznaczając godzinę spotkania. Harcerki miały spotkanie w niedzielę o 8.45 na boisku szkolnym i przyszły punktualnie, wszystkie z wyjątkiem jednej – nie było Krysia! Dziewczyna znana była z obowiązkowości, cóż więc mogło się stać? Sprawa wyjaśniła się, gdy drużny z jej zastępu po sfinansowaniu ogrodzenia (furta była zamknięta) dotarli do jej domu: tego dnia nastąpiła zmiana czasu. Ani Krysia, ani jej mama nie przestawiły zegara! Z pewnym opóźnieniem objuczone pełnym ekwipunkiem harcerki wyruszyły w ośmiokilometrową trasę na południowy wschód od Skawiny. Nie był to koniec ich przygód – w końcowym etapie, ponoć nie z własnej winy, straciły orientację co do miejsca biwaku. Daremnie przepatrywały okolice przy pomocy lornetek – żywej duszy nie zobaczyły! Na szczęście brać harcerska milcząca nie jest, a czego nie widać, czasami można usłyszeć – kierując się gwarem męskich głosów, dotarli na miejsce. Aby zdobyć stopień tropicielki, należało sprawnie wykonać liczne zadania: błyskawicznie ukryć się na hasło „Lotnik!”, opatrzyć „rannych”, nadać komunikat alfabetem Morse’a itd. Stopniowo grupa zbliżała się do Mogilan, gdzie wysłuchano mszy św., resztę dnia poświęcono na uciechy stołu – czytaj: spożycie własnoręcznie przygotowanego posiłku, na zdobywanie co wyższych drzew, no i oczywiście śpiewy i zabawy przy ognisku.

Osobny rozdział harcerskiego życia stanowiło zdobywanie sprawności. Potwierdzeniem ich legalnego posiadania były małe, okrągłe naszywki na rękawie munduru. Ach, jak imponowali nam obojga płci posiadacze mundurowych rękawów wypełnionych symbolami tych sprawności! Były one różne: wiązały się z umiejętnościami praktycznymi (kuchcik, sygnalistka), a także z cechami osobowości, jak najbardziej pożądana z nich – „trzy pióra”. Aby ją zdobyć, należało przez jeden cały dzień nic nie jeść, przez jeden dzień nic nie mówić i jeden dzień spędzić samotnie w lesie. Prawdziwa indiańska szkoła! A mówiąc całkiem serio – te na pół zabawowe metody służyły intensywnej, wytrwałej pracy nad sobą, nad kształtowaniem charakteru i szlachetnej postawy życiowej. W moim przewlekłym życiu pedagogicznym nie natknęłam się na równie skuteczne i atrakcyjne sposoby samowychowania.

W lipcu 1957 r. cała harcerska brać ze Skawiny wyruszyła na obóz do Lubogoszczy. Był tam campingowy ośrodek dawnej organizacji YMCA. W drewnianych domkach na piętrowych łózkach rozłożyły się dziewczęta. Chłopcy rozbili namioty nad jeziorkiem, które faktycznie było basenem pożarniczym, a w upalne dni spełniało rolę kąpieliska. Warunki życia były dość spartańskie: domki harcerek zamiast szyb w oknach miały drewniane klapy. Mycie odbywało się na dworze. Co jakiś czas na zastęp przypadał dyżur w kuchni. W połowie turnusu nastąpiły ulewne deszcze; druhowie musieli zwinąć swe namioty i przekwaterować się pod dach. W domkach zrobiło się bardzo ciasno. Nic jednak nie mogło zmącić radości obozowego życia. W Kronicy znajdujemy zabawny opis odwiedzin rodziców w drugą obozową niedzielę, opis alarmu dziennego oraz zakończenia obozu.

*Alarm dzienny miał być próbą sprawności obozowiczów. Kilka dymnych świec oraz dźwięk alarmowej trąbki podgrzały atmosferę. Wśród nerwowej atmosfery rolowano koce i pakowano plecaki. Po raporcie padła komenda: kierunek – droga do Kasinki. Kiedy po długim marszu zmęczeni okrutnie harcerze powrócili do obozu, przed drzwiami Komendy zobaczyli malowniczą stertę pozostawionych w chatkach i namiotach rzeczy. To dopełniło czarę goryczy – nad obozem poniosła się pieśń, wyrażająca niezupełnie chrześcijańskie uczucia:*

*A z obożnym na latarnię, na latarnię, na latarnię,  
Niech obożny zginie marnie, zginie marnie, zginie marnie,  
Obożnego śmierć nie minie, śmierć nie minie, śmierć nie minie,  
Utopimy go w latrynie, go w latrynie, go w latrynie!*



*Harcerki w roku 1957*

*Dawszy w ten sposób upust chwilowemu niezadowoleniu druhowie i drużyny powrócili do codziennych zajęć.*

Spośród licznych zbiórek i prac śródrocznych najczęściej powraca we wspomnieniach harcerek z „Młodego Lasu” wieczór sylwestrowy w 1957 r. Zgodnie z nazwą drużyny stary rok żegnano w lesie, na Falbówkach. Przystrojono i oświetlono choinkowymi świeczkami dorodny świerk. Zamiast tradycyjnych ozdób zawieszono na nim różne smakołyki dla ptaków i innych leśnych stworzeń, które pojawiają się, gdy tylko dziewczęta wrócą do domów. Były koledy i harcerskie piosenki, był i korowód taneczny, a na koniec drużyny zdjęły z drzewka zapalone świece, by je zanieść do domu. Wątle płomyki pogasły po drodze, ale ogarek jednej z tych świeczuszek do dziś przechowywany jest w pudle z bańkami u drużyny Krysi.

W pamięci harcerek zapisał się szczególnie obóz w Tokarni w 1958 r. W miejscowej szkole ustawiono drewniane prycze, w namiotach – metalowe łóżka, a sienniki należało dopiero samemu napchać słomą. Nie obyło się bez problemów dokładnie opisanych w Kronice. Młodsze dziewczęta mieszkały w szkolnym budynku. Jadalnia była zorganizowana pod gołym niebem, mezażki natomiast myło się w potoku za pomocą piasku. Był to właściwie obóz

wielicki, w którym uczestniczyły cztery drużyny dziewcząt (w tym jedna ze Skawiny) i jedna męska. Wyjazd do Tokarni przesunięto o jeden dzień z powodu ulewnego deszczu, w którym nie sposób było rozbić namiotów. Kiedy wreszcie drухenki zaczęły zmagać się z ciężkimi wojskowymi hangarami, chłopcy z Wieliczki zaczęli się śmiać. Któraś z dziewcząt zawołała: *Pomoglibyście lepiej!* – istotnie po chwili grupa harcerzy pospieszyła z pomocą – namioty zostały porządnie ustawione i zagospodarowane.

W parę dni po rozpoczęciu obozu w sali zamieszkałej przez najmłodsze drухny zapanował okropny smród. Sprawdzanie czystości sal i przegląd plecaków nie dały żadnego rezultatu – niesamowita woń przyprawiała o mdłości. Ewakuowano mieszkanki i metodycznie, cal po calu przeszukano pomieszczenie. Znalaziono wreszcie źródło fetoru: na piecu leżały dwa zepsute jajka na twardo, przywiezione jeszcze z domu. Kroniki milczą o tym, jak długo wietrzono pomieszczenie, zanim można było ponownie się tam zakwaterować.

Któregoś dnia o 4 rano alarm poderwał harcerską brać na równe nogi. Poszczególne podobozy wyruszyły na poszukiwanie godła dla siebie i całego obozu. Idąc za znakami, odnaleziono wartę, przy której czuwała komenda. Przed chwilą pokazało się słońce; ono stało się źródłem inspiracji dla poszukiwaczy. Całość nazwano „Obozem Wschodzącego Słońca”; skawiński podobóz nazywał się „Świt”, a pozostałe podobozy przyjęły za godła „Brzask”, „Zorzę” i „Promień”.

Życie obozowe obfitowało w liczne, najczęściej zabawne wydarzenia; drух Bruno w biały dzień „zwinął” naszym harcerkom porządek sprzed namiotu i ukrył go tak, że dopiero porządna kocówka skłoniła go do oddania. To znowu Giga psotnica w trakcie mycia w strumyku wrzuciła za kołnierz Krysi małą rybkę i przyklepała dłonią, rozgniatając nieszczęsne stworzonko na plecach równie nieszczęsnej przyjaciółki. Żeby się ludziom nie nudziło, w ostatnią noc przed wyjazdem także zrobiono nocny alarm. Komenda okazała się wielkoduszna – tym razem miała to być tylko próba sprawności; obyło się bez przegania.

Kolejny obóz, w 1959 r. w Stryszawie, rozpoczął się od rozczarowania; grupa kwatermistrzowska nie zdążyła rozbić namiotów i pierwszą noc obozowicze musieli spędzić pod dachem na własnoręcznie napchanych słomą siennikach. Dopiero na drugi dzień ustawiono wielkie hangary, zbito z desek prycze i rozlokowano się już po obozowemu.

W skład Komendy wchodzili: drużna Halina Wyrwa (komendantka), drużna Basia Żurek (obożna) i druh Wiesiek Wyrwa (kwatremistrz) – któremu do pomocy dodano Stefana Włodarskiego i Jurka Adamusa, bo wyżywienie tak dużego zespołu głodomorów było niezmiernie trudnym zadaniem. Grupa kwatremistrzowska sprostala mu jednak: uczestnicy obozu do dziś z rozmarzeniem wspominają świetne jedzonko, a szczególnie – niezrównane produkty tamtejszej mleczarni.

W pamięci drużny komendantki szczególnie mocno utkwiły dwa przeżycia: zaginięcie najmłodszej obożniczki, Joli W., oraz „starcie czołowe” z wizytacją obozu przez przedstawiciela chorągwi. Sprawy wyglądały tak: na usilne prośby matki, wbrew ogólnie przyjętym obyczajom, do Stryżawy zabrano małą zuszkę, Jolę W. Któregoś dnia przy podwieczorku zauważono, że dziewczynki nie ma. Nie było jej też w namiocie. Ani warta, ani nikt z obozu nie widział jej od obiadu. Dziecko zniknęło. Łatwo sobie wyobrazić, co przeżywali uczestnicy obozu, a zwłaszcza odpowiedzialna za każdego uczestnika drużna komendantka. Długie, szczegółowe przeszukiwanie okolicy nie dało rezultatu. Nie mogło dać, bo Jola w ogóle nie opuściła obozu. Zmęczona upałem dziewczynka położyła się w cieniu między namiotami, gdzie jej nie było wcale widać, i zasnęła. – *Teraz mogę się tylko śmiać – mówi drużna Halinka – ale wtedy przeżyłam horror.*

Drugie przeżycie było bardziej zabawne niż stresujące. Przysłany na inspekcję przedstawiciel komendy chorągwi poprosił wartę o sprowadzenie komendantki. Spełniono jego życzenie; druh inspektor popatrzył na smukłą dziewczynę z burzą kędzierzawych włosów, roześmianymi oczami i zniecierpliwiał się. *Prosiłem, żeby przyszła komendantka! – No, jestem, słucham* – odparła Halinka. No i druh z chorągwi eksplodował: *Co mi tu drużna opowiada, nie będę gadał z nikim, tylko z komendantką obozu!* – Dopiero interwencja małej wartowniczkii okazała się skuteczna. *Druhu, ale to jest prawdę nasza komendantka* – powiedziała. Konflikt był zażegnany. Dla niego ta inspekcja jednak skończyła się dość niefortunnie: uraczony pysznymi pierogami z wiśniami nie oparł się pokusie repety, w wyniku czego wracając do stacji musiał robić częste postoje, a właściwie przysiady w krzaczkach.

Emocje nie omijały również „szeregowych” uczestniczek obozu. Którejś nocy niezwykajny hałas przypominający brzęk łańcuchów wystraszył i bez tego załęcznione wartowniczkii. Nie poddały się panice – ścisnęły mocno w dłoniach kije, swą jedyną broń, i ruszyły do kuchni, skąd dochodziły

owe dźwięki. Błysk ich latarki spłoszył intruza, czarnego kudłatego psiaka, który zakradł się na kolację: wyjadając resztki jedzenia ze stojącego przy kuchni wiadra, przewrócił je. To właśnie było przyczyną owych piekielnych odgłosów.

Do najzabawniejszych epizodów obozowego życia w Stryszawie należała nocna akcja podobozu męskiego pod zapożyczonym i niecnie sparodiowanym hasłem z „Ojca zadżumionych” Juliusza Słowackiego:

*Trzy razy księżyc odmienił się złoty,  
Gdy „wodzibaby” okradli namioty.*

Kawał istotnie polegał na wykradzeniu pogrążonym we śnie harcerkom ich ciuszków i przybyciu na śniadanie w babskim umundurowaniu, spod którego widać było kwieciste i kraciaste spódniczki oraz kiecki. Widok był przedni, ale dziewczęta zdołały zachować kamienną powagę, co „zdobywców” nieco zbiło z tropu. Kronika „Młodego Lasu” zawiera aż dwie relacje o tym wyczynie: zainteresowanych harcerek oraz „męskiej strony”. Sprawiedliwie trzeba stwierdzić, że sprzeczności między nimi nie ma.

Nie sposób wyliczyć wszystkie doświadczenia stryszawskie opisane w Kronice. Są tam i niektóre teksty z ognisk, piosenki o uczestnikach, modlitwa muzułmanina *Allach daj...*, obozowe interpretacje tytułów popularnych filmów i relacje z wycieczki, i dramatyczna opowieść o podtopieniu obozu po ulewnym deszczu. Kiedy zaś nadszedł zielony dzień, zdawało się, że świat stanął na głowie. „Stara komenda”, nazwana „Zastępem Zoo”, została zapędzona do najczarniejszej roboty. Nie pozostała dłużna swym dręczycielom – w jednej z dwóch baniek, w których przynoszono mleko na śniadanie, „Zastęp Zoo” dostarczył wodę. Niestety sam ją musiał wypić do chleba. Trzeba przyznać, że „stara komenda” znosiła zielony dzień nie tylko mężnie, ale wręcz z ułańską fantazją: kiedy po „lotniku” dano jej pięć minut na uporządkowanie namiotów, zdołała dodatkowo zawiązać kokardki we włosach, a kwatermistrz wystąpił w nowej kreacji z papierowego worka i na bosaka, co w połączeniu z bujnym zarostem dało arcykomiczny efekt.

W grudniu 1959 r. druhna Halina, wówczas już nosząca mężowskie nazwisko Szota, wycofała się z czynnego życia harcerskiego i przekazała drużynę Basi Żurek. Następnego roku obóz zorganizowany właściwie przez hufiec z Wieliczki był dość pechowy. Rozbity został w Jaroszowicach koło Wadowic. Przez cały miesiąc padały ulewne deszcze. Nie było możliwości wysuszenia pod namiotami przemoczonych ubrań. Mycie odbywało się w Skawie i właściwie służyło bardziej uspokojeniu sumienia niż higienie, bo wyjście



po myciu do obozu na górkę po rozmięklej dróżce sprawiało, iż drużny przychodziły ubłocone po pas. Ten jeden jedyny raz rodzice, oględnie mówiąc, nie byli zachwyceni po powrocie swych pociech do domów.

Znacznie lepiej, przynajmniej pod tym względem, było w Piwnicznej w lecie 1961 r. Uczestniczyli w obozie zarówno chłopcy pod komendą druha Staszka Pukły, jak i dziewczyny, których komendantką była drużna Basia. Symbolem zgodnego współdziałania obu podobozów stało się późniejsze małżeństwo pary komendantów.

Znajdująca się w budynku kuchnia stanowiła królestwo nieocenionej pani Tatkowej. Reszta obozu zakwaterowała się pod namiotami za Popradem, w pobliżu starych łaźni. Zaopatrzeniem zajmował się druż Jan Fidelus, wówczas nauczyciel wf-u. I tu nie obyło się bez przygody: podczas gdy cały obóz z wyjątkiem warty znajdował się na wycieczce, gwałtowny podmuch wiatru dosłownie zdemolował otwarte namioty. Przymotnie opuszczono namiotowe płótna, ale wartownicy długo zbierali rozniesione na zewnątrz ciuszki i inne przedmioty. W piwniczańskim obozie po raz pierwszy uczestniczyła nauczycielka, p. Ela, jako obserwatorka z ramienia Rady Pedagogicznej. Był to niechybny znak, iż okres zupełnej autonomii harcerstwa powtórnie dobiegał końca.

Z każdym następnym rokiem złota swoboda kurczyła się, harcerstwo jednak istniało i broniło się przed zupełnym podporządkowaniem władzom oświatowym. Nawet w trudnym okresie późnych lat sześćdziesiątych zdołało utrzymać największy, jaki był możliwy wówczas, stopień niezależności.

Niestety nie mamy żadnych materiałów o działalności skawińskich harcerzy w ciągu następnego ćwierćwiecza. Drużny i drużowie z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych! Biercie pióra lub siadajcie przy klawiaturach komputerowych i spisujcie własne wspomnienia. Może nie będą tak barwne, jak te z lat poprzednich, ale przecież byliście, trwaliście, działaliście! Niech Wasza młodość nie stanie się jedną więcej białą plamą na kartach naszej historii.

*Anna Kudela*

# General Broni Stanisław Haller

**W** dniu 9 listopada 2007 r. na placu im. J. Piłsudskiego w Warszawie prezydent Rzeczypospolitej Polskiej pan Lech Kaczyński, mianował na wyższe stopnie wojskowe oficerów polskich pomordowanych z rozkazu Józefa Stalina w Katyniu, Charkowie, Ostaszkowie, Starobielsku. Odczytywanie listy rozpoczął osobiście od mianowania generała dywizji, Stanisława Hallera, do stopnia generała broni.

Stanisław Haller, syn Władysława i Lucyny z Urbańskich, urodził się 26 kwietnia 1872 r. w majątku rodzinnym Polanka Haller koło Skawiny. Ojciec jego w latach 1876–1882 był posłem do Izby Niższej Austriackiej Rady Państwa.

Szkolę powszechną ukończył w rodzinnych stronach, następnie rozpoczął naukę w gimnazjum w Bielsku. W 1892 po ukończeniu gimnazjum wstąpił ochotniczo do armii austro-węgierskiej, a w następnym roku ukończył roczną szkołę oficerską i został awansowany do stopnia podporucznika rezerwy w korpusie osobowym oficerów artylerii.

W kwietniu 1894 r. na własną prośbę wstąpił do służby zawodowej. W 1901 r. ukończył w Wiedniu Wyższą Szkołę Wojenną. W czasie służby zawodowej w armii austro-węgierskiej zajmował m.in. stanowiska: dowódcy batalionu, oficera sztabowego korpusu, oficera Sztabu Generalnego, wreszcie jako major i podpułkownik – szefa sztabu twierdzy Kraków. To ostatnie stanowisko zajmował od listopada 1912 r. do końca 1915 r., czyli w okresie największego zagrożenia Krakowa przez ofensywę wojsk rosyjskich w 1914 r.

W początkach 1916 r. Stanisław Haller został zastępcą szefa sztabu w jednym z korpusów austro-węgierskich, a od kwietnia tegoż roku – dowódcą pułku artylerii. W maju 1917 r. otrzymał awans do stopnia pułkownika, zaś w maju 1918 r. objął dowództwo brygady artylerii na froncie włoskim; tam też zastał go koniec wojny.

W listopadzie 1918 r. powrócił do kraju i niezwłocznie zgłosił się do służby w Wojsku Polskim, gdzie powierzono mu stanowisko zastępcy komendanta Krakowa, które zajmował do 29 listopada 1918 r. Od 20 listopada 1918 r. do 6 lutego 1919 r. był szefem Dowództwa Okręgu Generalnego

Kraków, a następnie, do końca 1919 r. zastępcą szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Pierwszego stycznia 1920 r. awansował do stopnia generała brygady i objął pełnienie obowiązków szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W kilka miesięcy później awansował do stopnia generała dywizji.

Jako jeden ze zdolniejszych sztabowców aktywnie uczestniczył z marszałkiem Józefem Piłsudskim i gen. Tadeuszem Jordanem Rozwadowskim w opracowaniu planów operacyjnych wojny polsko-bolszewickiej w 1919–1920 r.

W czasie ofensywy Armii Czerwonej gen. Stanisław Haller ustąpił z zajmowanego dotychczas stanowiska i od sierpnia 1920 r. objął dowodzenie kolejno: 13 dywizją piechoty, Grupą Operacyjną, która pokonała pod Komorowem Konną Armię Budionnego, w której to Armii dowódcą politycznym był Józef Stalin. Następnie od 10 września 1920 r. dowodził 6 armią. W tym też okresie pełnił obowiązki członka Rady Wojennej.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej mianowany został inspektorem Armii we Lwowie.

W czerwcu 1923 r. Stanisław Haller objął po Piłsudskim stanowisko szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i zajmował je do 15 grudnia 1925 r. Na tym stanowisku wykazał się nieprzeciętnymi zdolnościami organizacyjnymi i wysoką fachowością. Był jednym z wyróżniających się szefów Sztabu Generalnego WP II Rzeczypospolitej. Piastując to stanowisko, gen. Stanisław Haller dokonał wielu korzystnych dla ówczesnych sił zbrojnych zmian. Dostrzegał potrzebę tworzenia w Polsce przemysłu zbrojeniowego i nowoczesnej armii, która jego zdaniem do 1935 r. miałaby osiągnąć stan około 60 dywizji. Zainicjował też wiele prac w zakresie ustawodawstwa wojskowego. Dążył do wzrostu znaczenia w siłach zbrojnych pozycji szefa Sztabu Generalnego. Bardzo trzeźwo oceniał sytuację polityczną i militarną ówczesnej Rzeczypospolitej i wynikające z niej zagrożenia dla państwa. Wskazywał oraz lansował potrzebę dobrosąsiedzkich stosunków m.in. z Rumunią, Czechosłowacją oraz krajami bałtyckimi.

W grudniu 1925 r. z powodu nieodpowiadających mu stosunków w armii podał się do dymisji i przeszedł do rezerwy. Powrócił do rodzinnej miejscowości Polanki Haller i zajął się gospodarstwem.

W czasie przewrotu majowego 12 maja 1926 r. został wezwany telegraficznie do Warszawy przez ówczesnego ministra spraw wojskowych, gdzie

objął funkcję szefa sztabu wojsk rządowych. Po zakończeniu walk był przez pewien czas internowany. Po zwolnieniu złożył dymisję, a po kilku dniach został na stałe przeniesiony do rezerwy i powrócił do rodzinnej Polanki Haller. W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. w obliczu zbliżającej się wojny, w wieku 67 lat, zgłosił swoją gotowość ponownego wstąpienia do armii, by stanąć w obronie kraju. Na pisemną prośbę skierowaną do ministra spraw wojskowych o powołanie do służby wojskowej nie otrzymał odpowiedzi do 1 września 1939 r. W pierwszych dniach września opuścił rodzinną Polankę Haller i udał się na kresy wschodnie. Liczył na udział w obronie Lwowa. Po napaści przez Armię Czerwoną na Polskę został aresztowany przez NKWD i osadzony w obozie w Starobielsku. Wiosną 1940 r. został bestialsko zamordowany w Charkowie. Jego nazwisko figuruje w wykazie jeńców, oficerów Wojska Polskiego, pod pozycją 1024.

W swoim dorobku pisarskim pozostawił kilka prac o tematyce polityczno-wojskowej. Najbardziej znane z nich to: „Wypadki warszawskie 1926 r.”, „Naród i armia”.

Za zasługi położone w żołnierskiej służbie dla Rzeczypospolitej był dwukrotnie odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari II i V kl., Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta III kl., dwukrotnie krzyżem walecznych i wielu innymi także zagranicznymi odznaczeniami.

W Polance Hallera Szkoła Podstawowa nosi imię Generała Stanisława Hallera, a w Krakowie jest patronem 5 Pułku Dowodzenia.

***Cześć Jego pamięci!***

*Opracował Leszek Krupnik  
Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallercyków*

# Poezja żołnierzy „Błękitnej Armii” (ciąg dalszy)

Józef Rufer

## *Błękitni!*

Błękitni!  
Żołnierze Błękitni!  
Czy pamiętacie?  
W tęsknoty czerwonej poświacie  
Polska się w dali błękitni,  
A Wy, „Idziemy” wołacie  
Czy pamiętacie?

Żołnierze!  
Błękitni żołnierze!  
Z różnych dalekich stron świata  
Miłość Was niosła skrzydlata  
W serdecznej Polsce ofierze,  
Zza gór, zza rzek, zza ogromnego morza,  
Przez łądy, przez wód bezdroża,  
Aże odnalazł brat brata:  
„Witaj, błękitny mój bracie!”  
– Czy pamiętacie?  
Marsz! Naprzód! Rzeką błękitną  
Przez obcą ziemię,  
Przez obce wrogo najeżone plemię  
Płyńcie, a serca ku morzu Wam kwitną!  
– Czy pamiętacie?!

Żołnierze!  
Błękitni Żołnierze!  
I dzisiaj, jak ongi, przed laty,  
Serce miłością wiecznie młodą płonie!  
Lecz oto Matka dziś nasza w koronie  
Słonecznej chadza poświaty!  
Na świat szeroki otwarte ma dzwierze,  
Od świata część swoją bierze...

Żołnierze!  
Ognisko polskie potężnie dziś płonie!  
Czuwajmy, żeby nie gasło!  
Póki „OBRONA POLSKI” nasze wspólne hasło,  
A zasię odzew; „GRANIE I MORZE !”  
Nikt nas, Polacy, nie zmoże!

**Artur Oppman (Or-Ot)**  
**„Marsylianka” w Warszawie**  
(fragment)

Stałem na Saskim Placu, gdzie był sobór ruski,  
Obok mnie stał młodziutki oficer francuski  
Z krzyżem legii na piersiach. Twarz miał jak dziewczętko,  
Różową i dziewiczą. Wojenną pamiątką  
Była na owych licach kresa szabli Niemca  
Zdobyta za ojczyznę: oczy cudzoziemca  
Błękitne, jak chabry naszych pól, dziecinne,  
Patrzyły uśmiechnięte na kompanie, czynne  
W tyłu bojach, gdzie żołnierz za wolność umiera.  
Było to powitanie polskich wojsk Hallera.

Tuż obok stały sztaby sprzymierzonych armii –  
Francuzi i Polacy, których sława karmi  
Nieśmiertelnym wawrzynem i który poza tem  
Jednej pragnie nagrody; wolności nad światem.  
Bóg stworzył te narody dla swobody świata,  
Serce ich, jak dzwony ludów, piorunem kołata.  
A ów piorun w złą twierdzę zagłady wystrzela,  
Czy to będzie Bastylia, czy to Cytadela.  
Byle trysnął z ich zawłisk w narodów poranki  
„Mazurek Dąbrowskiego” i hymn „Marsylianki”.

Na placu szły w ordynku modrych wojsk szeregi...  
Widziały je polarne archangielskie śniegi,  
Widziały syberyjskich usypiska lodów,  
Kędy po krwawych stopniach męczenniczych schodów  
Szły pokolenia w niebo odkupień za grzechy.

Widziały prowansalskich błękitów uśmiechy,  
Widziały rozszalałe pruskich armat pyski,  
Ciał polskich i francuskich śmiertelne uściski  
I chorągwie wzniesione w rękach kostniejących,  
Za pamięć dawno ległych i za cześć ginących.

Patrzałem – i w mej duszy pamiętnej od młodu,  
Co marzyła w dzieciństwie wielki dzień narodu,  
Co ledwo na świat weszła z zaświatowych krain,  
Czuła, że uderzony gromem, runie Kain,  
Że zagrzni na okręgi pieśń legionów święta  
I staniemy narodem, i stargamy pęta,  
W duszy, pieśni Adama opętanej cudem  
Zobaczyłem znak łaski nad zbawionym ludem.  
I anioła nad grobu roztrzaskanym głazem,  
I znak Polski i Francji: „Zwyciężymy razem”!

Jenerał skinął! Szablą... I nagle – z kapeli  
Wylecieli na Polskę wolności anieli,  
Nad sobór, co się piętrzy banią kopulastą,  
Nad Plac Saski, nad święte moje Stare Miasto,  
Nad Warszawę, co żyła w kajdany zakuta,  
Nad lochy Cytadeli, gdzie cela Traugutta,  
Nad Zamek, kędy Hurki zaczajone zmory,  
Nad świty rozstrzelanych i spiskowców wieczory,  
Nad groby, co czekały wolności poranka –  
Z orkiestry wojsk Hallera buchła – „Marsylianka”.

Cisza. Bóg świat zatrzymał. I nawet obłoki  
Na niebie osłupiałym zadzierżyły kroki.  
Cisza. Ptak nie przelata, chwil świętością zdjęty,  
Dzień się tworzy przyszłości z aniołów poczęty;  
Bo jeśli Stwórca Świata zesłał ludzkie plemię,  
By wybrane narody krwią żywiły ziemię,  
By przez piekła niewoli darły się na szczyty  
I wołały do Boga, że szatan zabity,  
To krzykiem, co się zrywa za tajemne szranki,  
I wieści dusz zwycięstwo – jest pieśń „Marsylianki”.

O pieśni! O, ty pieśni, co jesteś nasza,  
Jak napis „Jezus, Maryja” polskiego pałasza,  
O pieśni, coś nam była wzbroniona w niewoli,  
Jak wszystko, co wielkością w pierś bije i boli,  
Co żyjącym w ciemnicy z nagła loch otwiera  
I krzyczy tym idącym: „Tyś żołnierz Hallera!”

**Eugeniusz Małaczewski**  
***Głos wielu mogił***

Hej, Jenerale nasz sławny!  
Huf Twych pobitych rycerzy,  
Wszystek Twój żołnierz niedawny,  
Co wszędy po ziemiach leży –  
Spod darni mogił śródpolnych  
Woła do Ciebie Hetmanie  
I do Żołnierzy Twych wolnych,  
Wolnych przez nasze skonanie.

Iżeśmy byli najpierwsi  
Z całej Twej braci żołnierskiej,  
Leżym przebici skroś piersi,  
Mieliśmy zgon bohaterski!  
Nic nam już więcej nie trzeba,  
Dla nas skończyła się wojna,  
Dużo nad nami jest nieba,  
Na oczach ziemia spokojna.

Byłyż marsze i boje –  
Ty, Jenerale, pamiętasz...  
Więc oczy wstecz odwróć swoje:  
Zobaczysz olbrzymi cmentarz...  
Spod Rafajłowej, Rokitny,  
Przez chlubę Kaniowskiej klęski,  
Szedł z Tobą Twój zastęp bitny  
I padał zawsze zwycięski.



A gdyś wyleciał w świat ptakiem,  
Popchnęła nas Twoja wola  
Za Twoim orłowym szlakiem  
W północne puszcze i pola.  
Pod archangielską jedliną,  
W pożarach zorzy Murmańskiej  
Są groby, co nie przeminą –  
Posłusznych woli hetmańskiej.

A każdy w śmierci rocznicę  
Tęsknotą się odgrzebie,  
Brew zmarszczy i natchnie lice,  
Wyteży duszę do Ciebie  
I rzeknie: „Mój Jenerale –  
Dziś sława Twa jest ogromną –  
Lecz nasza chwała – w Twojej chwale  
Jest również...

Niech na to pomną  
Druhowie spod Twojej buławy,  
Błękitne jak chabry, pułki,  
Zanim na drogach Twojej sławy  
Zadziobią ich kul jaskółki.  
I przebaczą hardość leguna  
W smutnej naszej piosence.  
Patrz – w grobie leżym, jak struna,  
Trzymając na bacność ręce.

**Eugeniusz Małaczewski**  
***Mogilom archangielskim i murmańskim***

Gdzie w łunie zórz północnych  
Szronami jodły śnieżą,  
Tam moi towarzysze  
Pod zmarzłą grudą leżą.

Gdzie ziemię opuszczoną  
Mróz lśniąca pleśnią szroni,  
Tam moi, hej! Tam moi  
Śnią towarzysze broni.

O POLSKĘ od zbóż złotą  
Walczyli pod biegunem,  
Więc ziemia im moskiewska  
Wieczystym jest całunem.

Na groby tych, co nigdy  
Już Polski nie zobaczą,  
Nikt płakać nie przychodzi,  
Jedynie brzozy płaczą.

Miał mów – trzykrotna salwa  
Rozległa się echemi...  
I pozostali martwi,  
I na wiek wieków sami.

Imiona świat zapomni,  
Czas zrówna mogił kopce  
I ślad wszelki po nich  
Zaorzą pługi obce.

Więc niechże garść słów polskich,  
Jak garść ojczystej ziemi,  
Z oddali rzucę do nich  
Dłońmi tęskniącymi.

By duszą zmartwychwstali,  
rozpięli skrzydła cudnie  
I poszli – płacząc z szczęścia –  
Z Północy na Południe.

*Opracował Leszek Krupnik  
Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków*

# Historia skawińskiej służby zdrowia

(cd.)

**D**la dopełnienia informacji o organizacji i rozwoju lecznictwa otwartego wspomnieć należy również o działających na terenie miasta aptekach, gdyż zadaniem ich jest zapewnienie możliwości leczenia się ludzi, poprzez zaopatrzenie w leki. W Skawinie – do początku lat 90. – funkcjonowały dwie apteki:

- Apteka „Pod Gwiazdą” przy ul. Słowackiego 5, najstarsza w Skawinie, którą prowadziła do 1970 r. mgr farm. Anna Raczyńska. W następnych latach aptekę prowadziły kolejno mgr Barbara Polaczek i mgr Barbara Grzesiak. Od 1992 r. właścicielem apteki jest mgr inż. Lech Raczyński;
- Apteka „Ogrody 101” przy ul. Ogrody 6d/1, otwarta w latach 60., którą prowadziła do chwili jej prywatyzacji w 1991 r. mgr Aleksandra Cze-czutko. Później aptekę prowadziła mgr Małgorzata Mirocha. Od r. 2003 właścicielem apteki jest Michał Grzesiak, a kierownikiem – mgr Halina Giełdoń.

W warunkach prywatyzacji rynku usług w latach 90. powstały nowe apteki:

- Apteka „Panaceum” przy ul. Głowackiego 7, którą prowadzi mgr Ewa Styrylska;
- Apteka „Nova” przy ul. Ogrody 1b, którą prowadzi mgr Barbara Grzesiak;
- Apteka „Niebieska” przy ul. ks. J. Popiełuszki 7, którą prowadzi rodzina państwa Wojtychów;
- Apteka „MTB” przy ul. Żwirki i Wigury 1, którą prowadzi mgr Magdalena Tabeau-Balawender;
- Apteka „Przy Parku” przy ul. Niepodległości 10, której właścicielami są p. p. Stanisława i Tadeusz Czyżowscy;
- Apteka „Ogólna” przy ul. ks. J. Popiełuszki 8 (budynek dawnej „Ska-wy”), którą prowadzi mgr Wiesława Sulicka.

W strukturach skawińskiej służby zdrowia znajdują się wiejskie ośrodki zdrowia i punkty lekarskie, którym poświęcamy dalszą część tego opracowania.

## Ośrodek Zdrowia w Radziszowie

W roku 1958 z inicjatywy mieszkańców Radziszowa, Woli Radziszowskiej i Jurczyc powstał w Radziszowie Punkt lekarski. Organizatorem i kierownikiem Punktu był dr Tadeusz Lelek. Punkt lekarski mieścił się w wydzierżawionej od p. Eugeniusza Pająka części domu i składał się z jednego gabinetu lekarskiego oraz poczekalni.

Gabinet, z braku innych pomieszczeń, pełnił kilka funkcji jednocześnie. W nim rejestrowano pacjentów, dokonywano zabiegów, a także sprzedawano leki. Szafy z lekami były ścianą oddzielającą ordynującego lekarza. Później w gabinecie lekarskim przyjmował również stomatolog. Dr T. Lelek – bardzo oddany swojej pracy – widział potrzebę rozwoju tej placówki i poszerzenia zakresu usług medycznych. W sprawach dotyczących prowadzenia punktu aptecznego znajdującego się w gabinecie lekarskim dr T. Lelek współpracował z kierownikiem apteki w Skawinie. Leki recepturowe (złożone) odbierał osobiście i doręczał ciężko chorym pacjentom do domów. W punkcie lekarskim zatrudnione były także: pielęgniarka – p. Maria Ryłko i rejestratorka – p. Alicja Pająk. Punkt lekarski sprawował opiekę medyczną w zakresie ogólnym nad mieszkańcami Radziszowa, Woli Radziszowskiej i Jurczyc oraz prowadził szczepienia ochronne dzieci ze wsi Rzozów. Obejmował opieką około 4600 osób. Wykonywał ponadto badania profilaktyczne pracowników Zakładu Doświadczalnego UJ w Polance Hallera.

Dr T. Lelek organizował dla Woli Radziszowskiej i Jurczyc „profilaktyczne czwartki”, w które przyjeżdżał wraz z pielęgniarką do szkół podstawowych w tych miejscowościach, aby przeprowadzić badanie dzieci. W Woli Radziszowskiej, w udostępnionym mu pomieszczeniu Gromadzkiej Rady Narodowej, przeprowadzał z udziałem pielęgniarki okresowe szczepienia małych dzieci, oszczędzając w ten sposób matkom trudu związanego z dojazdem do Radziszowa.

Rosnąca liczba pacjentów oraz ciasnota lokalowa w Punkcie lekarskim skłoniły dr. T. Lelka do rozpoczęcia na początku lat 60. starań o poszerzenie bazy lokalowej. Celem poprawy warunków przyjmowania pacjentów wydzierżawił większe pomieszczenia. Zaczął także zabiegać o przemianowanie Punktu na Ośrodek Zdrowia w Radziszowie. W licznych debatach mieszkańców rozważona została sprawa zakupu parceli i rozpoczęcia budowy. Lokalizację budynku przewidziano przy drodze z Radziszowa do Jurczyc,



*Radziszowianie żegnają przechodzącego na emeryturę dr. T. Leleka*

w pobliżu przystanku kolejowego, a więc w miejscu najbardziej dostępnym dla mieszkańców całego rejonu lekarskiego. Silną motywacją dla rozpoczęcia budowy była oczekiwana przez radziszowian decyzja władz powiatowych o przemianowaniu z dniem 1 lipca 1965 roku Punktu Lekarskiego na Ośrodek Zdrowia. Powstał Społeczny Komitet Budowy Ośrodka w składzie: dr T. Lelek, p. Andrzej Marszałek (Przewodn. Zarządu Straży Pożarnej w Radziszowie), p. Józef Paciorek (radny PRN w Krakowie), p. Stanisław Paciorek (pracownik WRN w Krakowie) oraz reprezentujący samorząd we wsi p. Władysław Kościelny, p. Władysław Paciorek, p. Antoni Radziszowski. Komitet dokonał zbiórki pieniędzy i zakupił parcelę.

W 1966 r. rozpoczęto budowę ośrodka, a zakończono ją latem 1967 r. We wrześniu 1967 r. ośrodek został oddany do użytku. Na pierwsze wyposażenie gabinetu ośrodek otrzymał dotację ze Społecznego Komitetu Odbudowy Stolicy w kwocie 100 tys. zł.

W nowym budynku Ośrodka na parterze mieściły się gabinety: lekarski, zabiegowy i stomatologiczny, punkt apteczny, a także poczekalnia i rejestracja.

Na piętrze znajdowały się dwa mieszkania przeznaczone dla personelu medycznego.

Nowy Ośrodek Zdrowia objął opieką medyczną dodatkowo miejscowości: Polankę Hallera, Gołuchowice i Grabie. Powiększony rejon lekarski obejmował ok. 7500 osób. Nie miało to od razu wpływu na zwiększenie sta-

nu personelu medycznego. Nadal pracowały tylko trzy osoby. Jedyłą zmianą było odejście z pracy pielęgniarki p. Marii Ryłko (luty 1966 r.) i przyjęcie na jej miejsce (lipiec 1966 r.) p. Zofii Radziszowskiej, absolwentki Liceum Medycznego.

P. Zofia Radziszowska włożyła b. duży wkład w organizowanie gabinetów Ośrodka i ich wyposażenie.

W 1968 r. zatrudnieni zostali w Ośrodku Zdrowia: drugi lekarz Zygmunt Weiman, który pracował w nim ok. pół roku, oraz druga pielęgniarka p. Krystyna Ziemiańska. Personel medyczny liczył już 4 osoby. Przy tej obsadzie Ośrodek rozpoczął pracę na dwie zmiany, nadal pod kierownictwem dr. T. Lelka.

Po odejściu dr. Z. Weimana zwolniony etat zajmowali inni lekarze na krótkie okresy. W czasie nasilenia pracy w Ośrodku pacjentów przyjmowali – oddelegowani do pełnienia dyżurów – lekarze z Miejskiej Przychodni w Skawinie. W roku 1974 r. został zatrudniony dr. Romuald Piotrowski. W tym samym roku personel pielęgniarski został powiększony o dwie osoby; pracowały odtąd cztery pielęgniarki.

W 1992 roku przejął kierowanie Ośrodkiem Zdrowia dr. R. Piotrowski, gdyż dr. T. Lelek przeszedł na emeryturę. Pracował jednak w Ośrodku nadal – do 1999 r. Przepracował w Radziszowie bez przerwy aż 40 lat. Po odejściu z pracy dr. T. Lelka zatrudniony został dr. Tomasz Bednarz, który pracuje tu nadal.

Od 1976 roku Ośrodek Zdrowia w Radziszowie wchodził w strukturę Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 4 w Krakowie – Podgórze. Od 1995 roku był jednostką organizacyjną Zespołu Lecznictwa Otwartego.

31 grudnia 1999 roku Ośrodek Zdrowia został, uchwałą Rady Miejskiej, wyłączony ze struktur ZLO i wszedł w skład utworzonego wspólnie z Ośrodkiem Zdrowia w Wielkich Drogach oraz z Punktem Lekarskim w Woli Radziszowskiej, Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej – Praktyka Lekarzy Rodzinnych, spółka cywilna. Sprywatyzowany Ośrodek posiada nadal te same gabinety lekarskie, ten sam stan personelu medycznego i pracuje na 2 zmiany. Liczba wykonywanych usług medycznych w Ośrodku ciągle rośnie, np. w 2002 roku gabinety lekarskie przyjęły 19024 pacjentów, a lekarze odbyli 646 wizyt domowych u chorych. Wykonano 8850 zabiegów pielęgniarskich w Ośrodku i 2155 takich zabiegów w domach chorych pacjentów.

Oddzielnie kilka zdań chcemy poświęcić dr. Tadeuszowi Lelkowi. Był on człowiekiem niezwykle pracowitym i skromnym. Kierując Ośrodkiem Zdrowia, pozostał w opinii mieszkańców Radziszowa i personelu Ośrodka tym lekarzem, który sprawom pacjentów i zakładu poświęcał wiele sił i prywatnego czasu.

Był inicjatorem i realizatorem budowy Ośrodka Zdrowia. Radziszowianie pamiętają organizowane przez niego „białe niedziele” i „profilaktyczne czwartki” oraz pomoc finansową niesioną najbiedniejszym pacjentom, niejednokrotnie z własnych funduszy.

Można bez wątpienia powiedzieć: niestrudzony, człowiek o wielkim sercu, zaangażowany w problemy mieszkańców swojego rejonu lekarskiego, a także Skawiny, jako radny kilku kadencji. Niestety, odszedł na zawsze i nie doczekał zasłużonej laudacji wyrażonej w publikacji o działalności służby zdrowia w Skawinie.

## **Ośrodek Zdrowia w Wielkich Drogach**

Ośrodek uruchomiony został w 1956 roku, początkowo jako punkt lekarski. Powstał dzięki inicjatywie mieszkańców wsi i staraniom dr. Witolda Augustyńskiego. W pierwszych latach działalności mieścił się w lokalu Gromadzkiej Rady Narodowej. Na początku lat 60. mieszkańcy Wielkich Dróg – przy udziale finansowym GRN – wyremontowali budynek dawnej kuchni dworskiej, należący do państwa Brandysów, z przeznaczeniem na Ośrodek Zdrowia. W budynku tym Ośrodek funkcjonuje do dziś. Objął opieką medyczną mieszkańców Wielkich Dróg, Facimiecha, Pozowic i Jaśkowic.

Pierwszymi lekarzami byli dr Witold Augustyński i dr Alfred Kudła. Pacjenci przyjmowani byli 3 razy w tygodniu. Później ordynował dr Tadeusz Krogulecki. Kierując Ośrodkiem, stworzył warunki do codziennego przyjmowania pacjentów. W okresie podlegania Ośrodkowi Zakładowi Opieki Zdrowotnej nr 4 w Krakowie – Podgórzu, czyli po 1976 roku, ordynowali w nim dr Stanisław Czekaj i dr Ryszard Gądek. W roku 1982 podjęła pracę dr Renata Dominiak-Brzegowa, obejmując równocześnie kierowanie Ośrodkiem.

Ośrodek prowadził dwa gabinety: ogólny i stomatologiczny. W latach 90. przeprowadzony został gruntowny remont Ośrodka. Zły stan techniczny zagrażał funkcjonowaniu tej placówki. Usilne starania dr Dominiak-Brze-

gowej, wsparcie finansowe mieszkańców rejonu medycznego oraz dotacje przyznane przez burmistrza MiG Skawina mgr. Jacka Krupę przyniosły widoczną poprawę stanu Ośrodka.

Do końca 1999 roku był placówką społecznej służby zdrowia funkcjonującą w strukturze ZLO w Skawinie.

Po prywatyzacji służby zdrowia w Skawinie Ośrodek od 1 stycznia 2000 r. wszedł w strukturę wymienionego wyżej Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej – Praktyka Lekarzy Rodzinnych.

W sprywatyzowanym Ośrodku Zdrowia funkcjonują: gabinet ogólny, prowadzony nadal przez dr R. Dominiak-Brzegową oraz od 2001 r. gabinet pediatryczny, w którym zatrudniona jest dr Ewa Majcherek-Jaworska.

Gabinet stomatologiczny został przejęty przez Niepubliczny ZOZ „SKAWMED” sp. z o.o. w Skawinie; prowadzi go dr Kazimierz Borowy. Ośrodek zatrudnia 3 pielęgniarki: p. Elżbietę Maślankę, p. Jolantę Kręcioch i p. Iwonę Jałoszyńską.

## **Punkt Lekarski w Woli Radziszowskiej**

Został utworzony 1 lutego 1983 roku dzięki inicjatywie mieszkańców Woli Radziszowskiej, wspieranej przez dr. Tadeusza Lelka. Na siedzibę Punktu Lekarskiego gmina oddała część Domu Ludowego, dobudowaną w czynie mieszkańców. Ta placówka medyczna objęła opieką mieszkańców Woli (ok. 2000 osób), którzy wcześniej należeli do Ośrodka Zdrowia w Radziszowie. Oddalenie Woli Radziszowskiej od Ośrodka Zdrowia w Radziszowie oraz zaludnienie miejscowości uzasadniały wystarczająco potrzebę odrębnej placówki zdrowia.

Początkowo Punkt Lekarski posiadał tylko gabinet ogólny, który prowadził, do chwili śmierci, dr Bogdan Walczak (marzec 1997 r.). Później krótko zatrudniona była dr Ewa Łukasik, zastępstwa pełnił dr Antoni Koszyk. Następnie gabinet objęła dr Małgorzata Jordan – pracując w części etatu. Utworzone zostały kolejne gabinety: pediatryczny i stomatologiczny.

W gabinecie pediatrycznym przyjmowali początkowo dr Romuald Piotrowski, dr Teresa Rezulak-Gręplowska, a później dr Ewa Majcherek-Jaworska, w gabinecie stomatologicznym zaś dr Katarzyna Król. Obsada gabinetów była niepełnoetatowa. Po prywatyzacji społecznej służby zdrowia w Skawinie Punkt Lekarski stał się od dnia 1 stycznia 2000 r. jednostką orga-



nizacyjną NZOZ – Praktyka Lekarzy Rodzinnych. W sprywatyzowanej placówce funkcjonuje nadal gabinet ogólny, w którym ordynuje dr M. Jordan na pełnym etacie. Przyjmuje dorosłych i dzieci. Gabinet stomatologiczny od 1 stycznia 2001 r. wszedł w skład NZOZ „SKAWDENT” w Skawinie. Opiekę stomatologiczną nad mieszkańcami Woli Radziszowskiej sprawują dr Wojciech Berniak i dr Lucyna Peszko – ordynując dwa razy w tygodniu.

W Punkcie Lekarskim był i jest prowadzony Punkt Apteczny. Pielęgniarkami były panie Anna Ochojna i Elżbieta Gruzła, która pracuje nadal. Rejestrację pacjentów prowadzi p. Maria Szczyrbak. Punkt jest wyposażony w aparat do badań EKG. Pobiera na miejscu materiał do badań laboratoryjnych podstawowych oraz wykonuje badania poziomu cukru we krwi.

### **Punkt Lekarski w Sidzinie**

Został utworzony w 1983 roku. Potrzeba utworzenia Punktu uzasadniona była dużą liczbą ludności oraz oddaleniem od Ośrodka Zdrowia w Skawinie, który wcześniej obejmował opieką medyczną mieszkańców Sidziny. Siedzibą Punktu Lekarskiego był dom p. Stanisławy Drożdż, od której gmina wynajmowała pomieszczenia. Punkt objął opieką medyczną ok. 3000 osób. Prowadził dwa gabinety: ogólny i pediatryczny. W gabinecie ogólnym przyjmował dr Andrzej Krzysztofik – do 1991 r., a później dr Małgorzata Jordan – od 1992 r. do zamknięcia Punktu.

W gabinecie pediatrycznym przyjmował dr Wiesław Sobusiak do 1985 r., a później dr Małgorzata Orlicka. Lekarze zatrudnieni byli na częściach etatu. Opiekę pielęgniarską w Punkcie sprawowała p. Irena Drożdż. Wskutek reformowania służby zdrowia, w 1995 r. Punkt Lekarski został zlikwidowany, a opiekę medyczną nad mieszkańcami Sidziny przejęła Przychodnia Zdrowia w Krakowie-Podgórzu.

### **Punkt Lekarski w Krzęcinie**

Został uruchomiony w maju 1988 roku dzięki staraniom mieszkańców, wspieranych na forum gminy przez dr. Tadeusza Lelka. Punkt ten objął opieką medyczną mieszkańców Krzęcina i Grabia. W pierwszym latach swojej działalności – do 1991 r. Punkt Lekarski mieścił się w domu prywatnym Państwa Wróblewskich (Krzęcin 78), skąd został przeniesiony do zaadapto-

wanego na cele placówki zdrowia budynku Kółka Rolniczego w Krzęcinie. Tu działa do dziś.

Początkowo funkcjonował tylko gabinet ogólny. W roku 1994 utworzone zostały gabinety pediatryczny i stomatologiczny. Gabinety pracowały na jedną zmianę. W gabinecie ogólnym ordynowali na częściach etatu: dr Małgorzata Jordan od maja do października 1988 r. i od kwietnia 1997 r. do grudnia 1998 r. oraz dr Antoni Koszyk od października 1988 r. do marca 1997 r., a później od stycznia 1999 r. i nadal.

W gabinecie pediatrycznym przyjmowała dr T. Rezulak-Greplowska od kwietnia 1994 do grudnia 2000 r. W gabinecie stomatologicznym przyjmował dr Zbigniew Matak do grudnia 2000 r.

Od 1 stycznia 2001 r. Punkt Lekarski w Krzęcinie na skutek prywatyzacji skawińskiej publicznej służby zdrowia wszedł w skład NZOZ „Przychodnia Zdrowia” w Skawinie, jako jego jednostka organizacyjna. Po prywatyzacji w gabinecie ogólnym ordynują: dr Antoni Koszyk, dr Maria Madej, dr Anna Wrońska-Czyżewicz, a w gabinecie stomatologicznym dr Agnieszka Lelk. Gabinet stomatologiczny wchodzi w skład NZOZ Centrum Stomatologii „SKAWMED” w Skawinie.

Opiekę pielęgniarską sprawuje p. Małgorzata Gancarz. Punkt Lekarski jest wyposażony w elektrokardiograf. Na miejscu wykonywane są badania poziomu cukru oraz pobierany jest materiał do podstawowych badań analitycznych.

W przygotowaniu tej części opracowania wykorzystano:

- informację pisemną prof. dr. hab. Czesława Szmięła i Elżbiety Sobusiak na temat rozwoju i organizacji służby zdrowia w Skawinie w latach 1945–2002;
- wywiady przeprowadzone z lekarzami pracującymi w Poradni Ogólnej Przychodni Zdrowia w Skawinie: dr. Antonim Koszykiem, dr. Andrzejem Krzysztofikiem, dr. Stanisławem Słusznikiem, dr. Bogusławem Witkowskim, dr. Ewą Zuch, dr. Jackiem Szczerbińskim;
- wywiady przeprowadzone z lekarzami poradni specjalistycznych: dr. med. Leonem Wojciechem Popielskim, dr. Lucyną Peszko, dr. Ireną Łopińską, dr. Jerzym Chudybą, dr. Agnieszką Polaczek-Kornecką, dr. Marią Madej;
- wywiady z lekarzami wiejskich ośrodków zdrowia i punktów lekarskich: dr. Tadeuszem Lelkiem, dr. Romualdem Piotrowskim, dr. Małgorzatą Do-

- miniak-Brzegową, dr Małgorzatą Jordan, dr. Antonim Koszykiem oraz z pielęgniarkami: p. Zofią Radziszowską, p. Małgorzatą Gancarz.
- wywiady przeprowadzone z p. Elżbietą Sobusiak, p. Grażyną Marzędą – położonymi pielęgniarek oraz p. Barbarą Stachak – pracownikiem administracji;
  - informację pisemną mgr Zofii Płonki na temat rozwoju służby zdrowia w Skawinie od 1994 r.;
  - uchwały Rady Miejskiej w Skawinie: nr XX/120/99 z dnia 29 grudnia 1999 r., nr XVIII/101/99 z dnia 17 listopada 1999 r., nr VIII/100/99 z dnia 17 listopada 1999 r., nr IN/8/98 z dnia 10 listopada 1998 r., nr XI/84/95 z dnia 24 maja 1995 r., nr XXXIV/300/94 z dnia 27 kwietnia 1994 r.

Wszystkim naszym rozmówcom, od których uzyskałyśmy wykorzystane w tej publikacji informacje, bardzo dziękujemy. Państwa Czytelników, którzy mogą uzupełnić treści zawarte w tym artykule, prosimy o przekazanie stosownej informacji w formie pisemnej do siedziby Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

W kolejnych informatorach ukażą się artykuły dotyczące działalności: Poradni Przeciwgruźliczej (obecnie Pulmonologicznej), Pogotowia Ratunkowego, Zakładu Leczniczo-Rehabilitacyjnego oraz Sanatorium w Radziszowie.

W ostatnim artykule z cyklu „Historia skawińskiej służby zdrowia” przedstawimy sylwetki lekarzy, którzy pracowali w Skawinie co najmniej 20 lat (do roku 2003) oraz zamieścimy ich zdjęcia, które udało nam się uzyskać.

Historia służby zdrowia przygotowana do wydania książki była opracowana do r. 2003 i złożona do druku na początku 2004 r. W tej publikacji uwzględniony jest ten sam okres. Lata 2004–2007 są terazniejszością znaną Szanownym Czytelnikom.

*Jadwiga Raczyńska, Kazimiera Skaluba*

## Najstarsza w Korabnikach

**D**ziś przy ulicy Korabnickiej 107 w cieniu dwóch majestatycznych lip stoi murowana kapliczka otynkowana na żółto, pokryta czerwoną dachówką. Jest ona jedyną pozostałością po dużej kaplicy pod wezwaniem św. Marii Magdaleny – patronki Korabnik, po dziś dzień otoczonej szczególnym kultem wśród mieszkańców. Obecna kapliczka powstała w wyniku adaptacji przedsionka nawy głównej, która uległo zniszczeniu. Podkreśla to sposób zamurowania przejścia do nawy kaplicy w formie niszy. Ślad zamurowania kamiennym murkiem był bardziej widoczny od strony zewnętrznej przed otynkowaniem ściany szczytowej kapliczki w 1943 r., na co wówczas zwrócili uwagę pracujący przy renowacji murarze: Stanisław Czopek z Ludwikiem Cinalem. Zastanawiali się, w jakim celu kapliczka miała wejścia po dwu przeciwnych stronach, nie zdając sobie sprawy z istnienia w przeszłości dalszej jej części.

Pierwsze lata wieku XVII to koniec architektury renesansowej i początek baroku. Powstały wtedy takie wybitne dzieła, jak zespół architektoniczno-krajobrazowy w Kalwarii Zebrzydowskiej, w którego skład wchodzi, oprócz bazyliki Matki Boskiej Anielskiej i klasztoru Bernardynów, zespół 42 kapliczek i kościółków kalwaryjskich położonych między górami Żar i Lancoroną. Dziełem wczesnego baroku jest również kościół OO. Kamedułów na krakowskich Bielanych powstały w latach 1609–1630.

W tym samym okresie w 1608 roku powstała kaplica pw. św. Marii Magdaleny we wsi Korabniki<sup>1</sup>. Jej fundatorem był Mikołaj Kuczkowski, prawdopodobnie ówczesny właściciel Korabnik<sup>2</sup>, którego nazwisko widnieje również na akcie fundacyjnym Sanktuarium Kalwaryjskiego sporządzonego na Zamku Królewskim 1 XII 1602 roku<sup>3</sup>.

Zachowanym dokumentem, z którego odczytać można pierwotny kształt kaplicy w Korabnikach, jest uproszczony szkic na widoku Skawiny z 1663 r.<sup>4</sup>, ukazujący ogólną jej formę jako piętrową budowlę, której dach dwuspado-

---

<sup>1</sup> Inwentaryzacja kapliczek Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie – kapliczka nr 10

<sup>2</sup> ks. Przemysław Mardyla i Agnieszka M. Spiechowicz, „Skawina. Parafia św. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Przewodnik pielgrzyma”, s. 14

<sup>3</sup> Tekst dokumentu dostępny na stronie internetowej Sanktuarium [www.kalwaria.eu](http://www.kalwaria.eu)

<sup>4</sup> Mapa panoramiczna z widokiem miasta od zachodu z 1663 r. , w AP/Wawel, Zbiór Kartograficzny, Miejscowości różne (zob. Aneks II)



Widok kapliczki, fot. M. Ciepichał

wy wieńczy wieżyczka, a na elewacji zachodniej widoczne jest wejście oraz dwa okna.

Ten widok przypomina architekturę kapliczek zebrzydowskich, na przykład Kościół Ukrzyżowania z 1600 roku bądź Kościół Trzeciego Upadku z 1754 roku. Analizując styl oraz materiał, z jakiego wykonane były dachy w tamtej epoce, można domniemywać, że kaplica św. Marii Magdaleny również pierwotnie kryta była gontem.

Istniejąca kapliczka wykonana jest z kamienia wapiennego, budulca pospolitego na obszarach jury krakowsko-częstochowskiej, na zaprawie gliniasto-wapiennej. Podobny materiał murarski zastosowany został też przy wznoszeniu klasztoru na Bielanach, gdzie zaobserwować można jeszcze nieotynkowane, dobrze zachowane fragmenty murów kamiennych. Taki też charakter miały przypuszczalnie ściany kaplicy korabnickiej w XVII wieku.

Ks. Przemysław Mardyla w cytowanym przewodniku pielgrzyma, pisze: *(...) kaplica ta usytuowana w odległości 1 mili z miasta Skawiny przy drodze prywatnej we wsi Korabniki (...) była wystarczająco uposażona nie tylko we własny sprzęt liturgiczny przechowywany w zakrystii kościoła farnego, ale również miała własnego prebendarza-altarystę, kapłana opiekującego się ołtarzem św. Marii Magdaleny. Prebenda przypisana kapłanowi składała się z domu z dwoma izbami, z których jedna przeznaczona była dla altarysty, a druga dla jego rodziny zarządzającej przypisanym inwentarzem. W 1663 r.*



*Hipotetyczna wizualizacja XVII-wiecznej kaplicy z nawiązaniem do współczesnych materiałów wykonaniowych kapliczki, aut. K.W-Kmita*

w kościele skawińskim było sześciu altarystów<sup>5</sup>, a w roku 1729 wizytacja zanotowała już tylko czterech kapłanów altarystów<sup>6</sup>.

Zapewne mury kapliczki latem 1683 r. były świadkami modlitwy husarii hetmana polnego – Mikołaja Sieniawskiego udającej się pod Wiedeń<sup>7</sup>. Ostatnią wzmiankę o niej znajdujemy pod rokiem 1729

w czasie przeprowadzanej wizytacji<sup>8</sup>. Później ślad o niej ginie, brak jej obecności na

mapie Galicji z 1779 roku<sup>9</sup>, nie zachowały się żadne relacje tak w zapisach kościelnych jak i cywilnych. Powstaje zatem pytanie, dlaczego tylko nawa główna obróciła się w ruinę, a mury przedsionka o grubości 0,5 m zwieńczone łukowym sklepieniem o wymiarach 3m×2m – przetrwały. Może przyczyna tkwi w zawaleniu się sklepienia wykonanego podobnym sposobem jak nad kruchtą kaplicy, ale o znacznie większej rozpiętości, które nie wytrzymało próby czasu. Być może wtedy ówczesny dziedzic Korabnik postanowił pozostałą część kaplicy, która nie uległa uszkodzeniu, adaptować w całości na obecną kapliczkę, nie naruszając zapisu w akcie erekcyjnym władzy kościelnej: „(...) jeżeli mieszkańcy owej wsi Korabniki padną ofiarą herezji (...) albo runie z powodu starości – wówczas dziedzice wsi Korabniki będą zobowiązani zbudować nową kaplicę za sumę 1000 florenów”<sup>10</sup>(!). Nie ulega wątpliwości, że w sprytny sposób ówczesny dziedzic ominął budowę nowej kaplicy obciążonej horrendalną sumą równą wartości około 100 koni<sup>11</sup>, po-

<sup>5</sup> ks. Przemysław Mardyla, „Dzieje parafii w Skawinie w okresie od XIV wieku do roku 1816”, Kraków 1999 r., s. 44

<sup>6</sup> Norbert Rzepisko, „Skawina na przełomie epok. Studium nad dziejami miasta w XVIII i na początku XIX wieku”, s.73

<sup>7</sup> „Kocham Skawinę” s. 8 oraz „Informator nr 7”, Marian Pajęczkowski „Korabniki”, s. 7

<sup>8</sup> ks. Przemysław Mardyla, „Skawina (...) Przewodnik pielgrzyma”, s. 14

<sup>9</sup> Stanisław Chmielek, „Informator TPS nr 36”, Skawina 1996 r., trzy mapy

<sup>10</sup> ks. Przemysław Mardyla, „Skawina (...) Przewodnik pielgrzyma”, s. 14

<sup>11</sup> I.A. Szwańdz, „Pieniądz na ziemiach polskich X–XX w.”, s. 104–105



*Wnętrze kapliczki, fot. M. Ciepichał*

zostawiając na tym samym miejscu małą kapliczkę, która dla nas stała się najstarszym obiektem Korabnik.

Do teraz postrzegana jako niewielka, przydrożna kapliczka o nieznannej historii, odsłania przed nami swoją przeszłość, intrygującą historię z urwanym wątkiem. Co działo się w ostatnich latach jej świetności między rokiem 1729 a 1779 i co doprowadziło do zniszczenia tak potężnej budowli, tego możemy się teraz tylko domyślać.

Dziś dobrodusznicy korabianie dbają o stan zachowania kapliczki. Gruntowne prace konserwatorskie przeprowadzili w 2000 roku. Panowie Stanisław Budek, Stanisław Styrylski i Jan Juda własnoręcznie wymienili pokrycie dachu i uzupełnili ubytki tynku w ścianach oraz pomalowali całość. Przy remoncie korzystali z części materiałów zakupionych przez sąsiadów. Resztę podarowali panowie: Jerzy Bularz, Jan Kopta i Artur Okarmus. Drewniane ogrodzenie sfinansował pan Zbigniew Ciernia. Wykonawcą był Jan Kopta. Irena Budek na bieżąco sprawuje wymaganą profilaktykę konserwatorską. Troskliwie dba o czystość i dekorację, z pomocą pań Zofii Ożóg i Krystyny Pituły. Wnętrze kapliczki ozdobione jest kwiatami nie tylko w dniu święta patronki Marii Magdaleny 22 lipca, ale i przez cały rok. A w majowe wieczoro-

ry wierni całymi rodzinami gromadzą się przed nią, by z wielkiego bogactwa pieśni kościelnych wyśpiewywać maryjne<sup>12</sup>.

Czyżby w podświadomości potomków przetrwał duch miejsca i instykt, który podpowiada, że to miejsce to coś więcej niż tylko mała przydrożna kapliczka? Przed setkami lat ich przodkowie gromadzili się w kaplicy Marii Magdaleny, gdzie uczestniczyli w niedzielnych mszach świętych, zawierali związki małżeńskie, chrzcili dzieci, żegnali bliskich... Czy rozbudzona świadomość poparta faktami historycznymi wpłynie na wizerunek Korabnik i życie duchowe mieszkańców, tak licznie dziś zamieszkujących tereny odziedziczone po praojcach? A może odkryta historia to tylko mała cząstka tajemnicy, którą kryje święta ziemia w miejscu, gdzie wkopane były fundamenty starej kaplicy? Ten wątek pozostaje jeszcze niezbadany, a odpowiedzi na postawione pytania przyniesie czas.

*Stanisław Cinal,  
Katarzyna Wątor-Kmita*

---

<sup>12</sup> Rękopis Ireny Budek „Spacerując ul. Korabnicką, mijamy przy drodze kapliczkę...”, Korabniki 2007 r.



## Marzyła, by zamieszkać na wsi

**P**ani Jadwiga Chorabik w Radziszowie znana jest jako malarka. Kiedyś można było kupić u niej kwiaty. Tak w ogóle jest osobą bardzo miłą i zawsze uśmiechniętą, wrażliwą na piękno, ale nieco tajemniczą. Nade wszystko cechuje ją jednak skromność. Niewielu radziszowian, nawet z sąsiedztwa, wie coś więcej o jej zainteresowaniach czy o pracy zawodowej.

Pani Jadwiga urodziła się w Krakowie w 1943 r. i do 1991 r. związana była tylko z tym miastem. Wychowywała się na Białym Prądniku, tam chodziła do szkoły podstawowej. Od dziecka zdradzała zdolności plastyczne. Wspomina:

„W trudnych czasach powojennych – z uwagi na brak pieniędzy na wszystko, również na papier do rysowania – zamalowywałam wszystkie marginesy gazet, jakie tylko w domu były dostępne”.

Każdą wolną chwilę poświęcała na doskonalenie swojego talentu. Nie miała żadnego problemu z wyborem szkoły średniej, którą było oczywiście krakowskie liceum plastyczne, mieszczące się wówczas na rogu ulic Juliusza Lea i Urzędniczej. Choć miejsc w klasie było zaledwie 35, a startujących 400, dostała się bez problemu. Rozwijane we własnym zakresie zainteresowania sztuką dały rezultaty. W liceum szło jej bardzo dobrze. Robiła duże postępy, gdyż, jak sama wspomina, trafiła na wspaniałych nauczycieli. Rysunku uczył ją prof. Damasiewicz. Nie szczędził jej krytyki. Gdy rysunek przygotowywała na lekcji, dopingował ją i zmuszał do wysiłku, ale gdy pod koniec zajęć rysunek był już gotowy, potrafił pochwalić i tym samym wynagrodzić za pomysł i inwencję. Innym nauczycielem, którego pamiętać będzie na zawsze, ponieważ zawdzięcza mu podstawy w swoim fachu, jest prof. Hoffman. „Och, oby wszyscy mieli takich nauczycieli jak ja” – wzdycha po latach – „do tej szkoły naprawdę chciało się chodzić”. Szkoła zaspokajała jej ciekawość, rozbudzała wyobraźnię i uczyła innego spojrzenia na świat.





„Często podążałam do niej na piechotę, gdyż żał mi było 20 groszy na bilet tramwajowy – tyle samo przecież kosztowały dwie duże kartki papieru rysunkowego”. Nie wiadomo, jak potoczyłaby się dalej jej przygoda z malarstwem i rysunkiem, gdyby nie cykl przykrych zdarzeń rodzinnych. Gdy była w pierwszej klasie, zmarł jej ojciec, a gdy była w czwartej,

mama miała ciężki wypadek. Jadwiga zmuszona była przerwać naukę, gdyż teraz to na nią spadł obowiązek utrzymania najbliższych. Miała dwoje młodszego rodzeństwa i kochaną babcie, którym należało pomóc. To były inne warunki, żyło się wówczas wszystkim ciężko. Pomimo że dyrektor szkoły proponował jej podwójne stypendium socjalne, względy ekonomiczne wzięły górę. Poszła do pracy. Malarstwo i rysunek z konieczności odstawiła na dalszy plan. Swoją edukację uzupełniła później.

Można powiedzieć, że przez całe dorosłe życie związana była z Uniwersytetem Jagiellońskim. Zaczęła od pracy w dziale administracyjnym. Zawsze była precyzyjna i sumienna, więc pod koniec pracy zawodowej doszła do stanowiska dyrektora ekonomiczno-administracyjnego w Krakowskim Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzięki temu, że dobrze i szybko pisała na maszynie, po godzinach podejmowała się przepisywania prac doktoranckich i profesorskich. Prac magisterskich nie brała, gdyż nie były tak rozwijające jak te „wyższego lotu”. W ten sposób pomnażała swoje oszczędności, by móc kupić sobie działkę na wsi. Dwoje dzieci miała już dorosłych, mogła więc spełnić swoje dziecięce marzenie. Chciała uprawiać swój grunt, sadzić i siać warzywa, pielęgnować kwiaty. Wydawało się jej, że najlepiej będzie, gdy taki kawałek ziemi kupi w Głogoczowie, rodzinnej miejscowości męża. Okazyjnie jednak trafiła się jej działka na Podlesiu w Radziszowie. Z zakupu była bardzo zadowolona, ale potem okazało się, że tu domu nie zbuduje, gdyż teren był określony jako zalewowy od rzeki Skawinki. Mimo to i tak cieszyła się tym gruntem przez 10 lat. Gdy ową działkę sprzedała, zaczęła rozglądać się za jakimś tanim domkiem, szukała budynku do remontu, drewnianego, tradycyjnego – z podwórkiem i ka-



wałkiem gruntu pod uprawy przydomowych roślin. Znajomy zaproponował jej stary, drewniany dom w Radziszowie na Zadworzu.

„Jak go zobaczyłam pierwszy raz, wiedziałam już, że musi być mój” – wspomina po latach. Wyglądał dokładnie tak, jak przedstawiony na jednym z jej obrazów, który namalowała jeszcze

w czasach szkolnych. Prawdziwy dom z marzeń. Gdy nabyła go z mężem w 1991r., jej życie się odmieniło. Właśnie przeszła na emeryturę i mogła spokojnie opuścić małe, bo zaledwie 39-metrowe mieszkanie w bloku. Mogła oderwać się od hałasu dochodzącego z parkingu zlokalizowanego pod oknami i wiecznie trzaskających drzwi wejściowych na przemian z drzwiami windy za ścianą. W Radziszowie zaznaje spokoju, cieszy się bliskością przyrody, możliwością pielęgnowania swoich roślinek i kawałka trawnika. „Teraz mogę robić to, o czym marzyłam, co naprawdę lubię i co sprawia mi wielką radość. Tu mogę znów malować”. Bardzo ceni sobie bliskie położenie Lasu Bronaczowa. Nade wszystko chwali sąsiadów. „Ogólnie ujmując, ludzie w Radziszowie są mili i naprawdę dobrzy” – podsumowuje.

Już teraz można powiedzieć, że w Radziszowie powstało najwięcej jej prac, i to o coraz lepszej jakości warsztatowej. „To dla mnie wspaniały okres, kiedy chcę to odpoczywam, kiedy mam ochotę na malowanie, to maluję, gdy mam ochotę na spacer, nie odmawiam sobie”. Jedno jest pewne, nie lubi opuszczać Radziszowa. Gdy jest przymuszona pojechać na przykład do Krakowa, choć to jej rodzinne i ukochane miasto, wraca z bólem głowy. Jej domek, choć remontowany bez przerwy od 16 lat, jest dla niej wyjątkową ostoją. Cieszy się, że ten pogląd podzielają dzieci i wnuczeta, które chętnie w miarę wolnego czasu przyjeżdżają do Radziszowa. „Z tą miejscowością i jej mieszkańcami czuję się już zasymilowana, choć zawsze jestem ostrożna, nie napraszam się, ale chętnie bywam tam, gdzie mnie tylko poproszą”.

Jeśli chodzi o jej warsztat malarski, to nie ma szczególnie ulubionej tematyki. W domu ma zgromadzonych sporo obrazów z kwiatami, zwierzętami,

pejzażami, portrety, obrazy o tematyce sakralnej, w tym ikony. Jeśli chodzi o farby, to maluje różnymi: olejnymi, akwarelami, akrylami, pastelami. Maluje na płótnie, desce i na szkle. Jak sama wspomina, reprodukcję Tycjana „Judaszowy srebrnik” namalowała na plastikowej płycie. Lubi odważne kolory i miękkie światło. Przyznaje, że



często stawia sobie trudne wyzwania. Niełatwo jest namalować jakiś obiekt na przykład widziany przez szybę okienną lub wartką, płynącą wodę. Swoimi metodami samodoskonalenia się doszła już teraz do perfekcji. Dlatego też ostatnio postanowiła namalować zakole Skawinki, malowniczo wijącej się na pograniczu Radziszowa i Krzywaczki.

Zapytana o wystawy swoich prac, skromnie odpowiada, że było ich już trochę, ale powoli wymieniła: 4 wernisaże w skawińskim Sokole, w kamienicy „Pod orłem” w Krakowie miała w 1993 lub w 1994 r. wystawę indywidualną, często wystawiała swoje obrazy w klubie „Zaułek”. Już 2 lub 3 razy swoje obrazy prezentowała w szkole w Radziszowie. Dobrze pamięta pierwszy raz: było to w czasie oddania do użytku nowego budynku szkoły w 1997 r. Sporo jej obrazów pojechało też w świat. Kupowali je londyńscy, paryżanie. Kilka pojechało za wielką wodę, do USA. Radziszowianie też są zainteresowani jej twórczością malarską, choć kupują z rzadka. Są jednak domy, w których na ścianach wisi już po kilka jej prac. Zauważyłem, że każdy obraz jest oprawiony. Pani Jadwiga z radością wyjaśniła, że to jej mąż opanował do perfekcji fach ramiarza. Choć z wykształcenia jest metalurgiem i nigdy wcześniej nie zajmował się stolarstwem, postanowił dopełniać w ten sposób dzieła swojej żony. „Obraz oprawiony zawsze inaczej się prezentuje” – dodaje mąż pani Jadwigi z uśmiechem, uważnie słuchający naszej rozmowy.

Państwo Chorabikowie bardzo cenią sobie kontakty z ludźmi. Dlatego też z uśmiechem i zachwytem pani Jadwiga wspominała zajęcia malarskie, które na zaproszenie dyrekcji ze szkoły w Bęczarce poprowadziła z grupą 30 uczniów przed kilku laty. Dzieci na początku nie były przekonane, że podjęły słuszną decyzją, przychodząc na te warsztaty. Jedna z dziewczynek ponoć

zachęcona została smakołykami, jakie zakupiła jedna z fundatorek tych zajęć. Pod koniec zajęć w pierwszym dniu była bardzo zadowolona. Dzieci wsłuchiwały się w jej polecenia i z radością rysowały swoje prace. Na drugi dzień, bo zajęcia te były dwudniowe, gdy rano pojechała do tej skromnej, ale zadbanej małej szkoły w Bęczarce, ta sama grupa dzieci już na nią czekała. Starła się w przystępny sposób przekazać młodym to, czego kiedyś uczyli ją nauczyciele w „plastyku”, a zwłaszcza ten, którego zapamiętała najlepiej, wysoki, szczupły prof. Damasiewicz.

Zapytałem panią Jadwigę, czy zdolności plastyczne odziedziczyła po rodzinie w genach. Z uśmiechem odpowiedziała, że nie. Tylko jej babcia miała kiedyś krótki epizod związany z malarstwem, kiedy pozowała do obrazu zięciowi Jana Matejki, mężowi najstarszej córki mistrza Jana, Heleny.

*Janusz Bierówka*

## Z dziejów Jaśkowic

Jaśkowice leżą nad Wisłą na południowo-zachodnim krańcu naszej gminy i na pograniczu dwóch krain geograficznych: Pogórza Wielickiego od południa i niziny nadwiślańskiej od północy. Do Pogórza należy najwyższy położony punkt wioski, Góra Jaśkowicka, wznosząca się 272 m n.p.m. Przez wieś płynie kanał łącząński, dzieląc ją na dwie części.

Nazwa „Jaśkowice” w oczywisty sposób wywodzi się od imienia „Jaśko” i przetrwała w niezmienionej postaci od czasów średniowiecza. W formie pisanej pojawiła się po raz pierwszy w dokumentach z 1363 r.; w łacińskim tekście określono jej położenie – „nad rzeką Wisłą pośród dóbr Radwanitów”. Owi Radwanici przybyli do Małopolski z Mazowsza na początku XIII w., w czasach Konrada Mazowieckiego, który zamierzał posiąść Kraków jako stolicę dzielnicy senioralnej. We wspomnianym akcie prawnym, gdzie nazwa wsi została zapisana jako „Iaskowice”; dowiadujemy się, że właśnie w 1363 r. trzech bracia – Gaweł, Sądek i Jaszek, synowie Wojysława, sprzedali m.in. odziedziczone po ojcu dobra jaśkowickie niejakiemu Andrzejowi Muszce herbu Gryf z Nieprześni. Na podstawie akt sądowych z XV w. (1416 r. i 1424 r.) stwierdzono, że we wsi istniała karczma. Inny dokument sygnowany na 1464 r. zawiera informację, że po śmierci Mikołaja Rusockiego folwark oraz 13 łąnów kmiecych przypadły w udziale jednemu z jego dwóch synów, Andrzejowi, którego syn Jan zasłynął jako opiekun i dobroczyńca kościoła w Pobiedrze. Bernard Rusocki syn Jana, a prawnuk Mikołaja, wpisany został w księgi immatrykulacyjne Akademii Krakowskiej.

Kontakt ze światem zapewniała mieszkańcom wsi droga, o której w 1570 r. napisano:

„(...) stary gościniec z Krakowa do Oświęcimia prze Trzebol i Jaśkowice, w Jaśkowicach idzie przez długi, bardzo wąski wążóz (...).”

Wszystko wskazuje na to, że ten „stary gościniec” przebiegał tak, jak dzisiejsza droga nr 44.

Właściciele Jaśkowic aż do połowy XVI w. toczyli z posiadaczami sąsiednich wiosek spory graniczne: ich rozstrzygnięcie przypieczętowano usypaniem granicznych kopców.

Nadwiślańska wioska dzieliła losy Ziemi Skawińskiej: przetaczały się przez nią wojny w XVII i XVIII w., dziesiątkowały ludność zarazy, a wreszcie po pierwszym rozbiórze w 1772 r. Jaśkowice znalazły się, podobnie jak

nasze miasto, w obrębie monarchii austriackiej. Władca Austrii cesarz Józef II zarządził lustrację nowo przejętych ziem. Ze sporządzonych wówczas tzw. „metryk józefińskich” można się sporo dowiedzieć o miejscowej gospodarce z końca XVIII w. Stamtąd też poznamy nazwiska kolejnych właścicieli jaśkowickich dóbr. Cała ta inspekcyjna akcja miała też pozytywne skutki – uporządkowano i zmniejszono wymiar pańszczyzny, co dla czterdziestu dziewięciu żyjących tam chłopskich rodzin miało niemałe znaczenie. Przyszłowiowa galicyjska bieda dawała się i tutaj we znaki, a przy braku przemysłu w najbliższej okolicy trudno było o dodatkowe źródła zarobku. Z tej przyczyny wielu mężczyzn zajmowało się flisactwem. Otwarcie linii kolejowej Skawina–Oświęcim oraz zlokalizowanie przystanku w Jaśkowicach również korzystnie wpłynęło na sytuację materialną mieszkańców.

Z nastaniem końca XIX w. właścicielem ziem został zamożny lekarz Antoni Zubrzycki. Zbadał on wodę z bijącego w pobliżu źródła, którą miejscowi nazywali „wodą chrzanową” i stosowali przy różnych dolegliwościach. Musiała faktycznie mieć właściwości lecznicze, ponieważ pan doktor zbudował łaźienki, adaptując prawdopodobnie zachodnie skrzydło dworu na pokoje dla kuracjuszy, a nawet wystawił na ich użytek kaplicę. Uzdrowisko miało jednak dość krótki żywot – to, co pozostało z łaźienek, wykorzystano jako dom ludowy, dwór niszczał, kaplicę natomiast rozbudowano. Powiększona świątynia stała się siedzibą nowej, jaśkowickiej parafii.

Dzisiejsze Jaśkowice liczą ok. 1200 mieszkańców, znajduje się tu sołectwo, szkoła, parafia, Ochotnicza Straż Pożarna, Klub Sportowy „Wiślanie” oraz Dom Ludowy i Koło Gospodyń Wiejskich z długą, dobrą tradycją. „Jaśkowice – nasza przyszłość” to najmłodsza organizacja społeczna. Niniejsze informacje pochodzą ze strony internetowej Stowarzyszenia. Do jej lektóry z upoważnienia przewodniczącego p. Bronisława Biesia zaprasza

*Anna Kudela.*

## **Garść informacji o Stowarzyszeniu „Jaśkowice – Nasza Przyszłość”**

Odezwa Członków-Założycieli do mieszkańców Jaśkowic.

*„Każdy ma swoją małą Ojczyznę. Tam gdzie się urodził, tam gdzie mieszka, tam gdzie wybrał ją sobie świadomie, lub tam gdzie los go rzucił. Od najmłodszych lat wrastamy w swoje otoczenie, zmieniamy je, a ono nas zmie-*

*nia. Najbliższym środowiskiem dla każdego z nas jest dom, rodzina, sąsiedzi, przyjaciele, oraz miejscowość, w której przyszło nam żyć*". Tak rozpoczyna się apel skierowany do społeczności Jaśkowic przez Komitet Założycielski Stowarzyszenia „Jaśkowice – nasza przyszłość”. Stowarzyszenie w swoim statucie zapisało m.in., iż celem tej organizacji jest „Podtrzymywanie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości oraz rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej mieszkańców wsi Jaśkowice”. Cel ten Stowarzyszenie chce realizować poprzez upowszechnienie wiedzy o tradycji, historii, zwyczajach, kulturze ludowej, ochronie środowiska naturalnego itp. Chcemy dotrzeć do najmłodszych mieszkańców Jaśkowic z wiedzą na temat historii i teraźniejszości najbliższej okolicy. Dzieci na etapie szkolnym w sposób naturalny wchodzą w coraz szerszy krąg oddziaływań od rodzinnych, koleżeńskich, sąsiedzkich, regionalnych. Poznają dalsze środowisko poprzez doświadczenia ze swojego najbliższego otoczenia, gdzie dorastają, bawią się i uczą oraz uczestniczą w życiu całej społeczności. Szkoła ma możliwości przygotować dziecko, aby w dzisiejszym świecie umiało zobaczyć i zrozumieć rzeczy, które dzieją się wokół niego, dostrzec wyjątkowość przyrody w swoim otoczeniu, poznać historię i tradycje swojej okolicy, odróżniać sztukę od kiczu, bezpiecznie uczestniczyć w imprezach kulturalnych i sportowych.

Edukacja regionalna w szkole może być poszerzana poprzez oddziaływanie (przez uczniów) na dorosłych (rodziców, dziadków), aby zachęcać ich do kontynuowania i przez to przekazywania dzieciom wszystkich dobrych tradycji. Dziecko jest obserwatorem i naśladowcą działań dorosłych, jego edukacja regionalna odbywa się zarówno poprzez wychowanie się w rodzinie, jak również poprzez spostrzeżenia, jakie wynosi ze swojej miejscowości, poprzez uczestniczenie w lokalnych imprezach i uroczystościach oraz poprzez obszar edukacji szkolnej, gdzie nabywa wiedzę i w sposób systematyczny poznaje normy, wartości i zachowania pozwalające na interpretację otaczającego go świata.

Działajmy więc tak, aby zachęcać, przekonywać i uczyć dzieci być dumnymi z osiągnięć rodziców, dziadków i wcześniejszych pokoleń, ze swojej miejscowości, swojej gminy, Polski.



## Zarząd Stowarzyszenia „Jaśkowice – nasza przyszłość”:

Bronisław Bieś – przewodniczący zarządu

Mateusz Żukowski – z-ca przewodniczącego i sekretarz

Grażyna Łukowicz-Balon – skarbnik

Wiesław Czubaj – członek zarządu

Elżbieta Oleksy – członek zarządu

Grażyna Rzeszółko – członek zarządu

Maria Śmigielska – członek zarządu

### Cele ogólne:

1. Inicjowanie i wspieranie wszelkich działań sprzyjających rozwojowi Jaśkowic.
2. Wspieranie organizacyjne społeczności Jaśkowic w podejmowaniu inicjatyw związanych z poprawą infrastruktury, komunikacji i rozwojem sportu.
3. Integrowanie środowiska wokół szkoły i nowo utworzonej parafii.
4. Rozpowszechnianie wiedzy na temat historii miejscowości.

Dla realizacji tych założeń opracowano szczegółowy plan, obejmujący dziesięć zadań. Zawiera on informację o sposobie realizacji, a także – co szczególnie nowatorskie – zamierzenia w danej dziedzinie na przyszły rok. To zapewnia ciągłość działań i nadaje szersze perspektywy.

Lp.	Forma działania	Realizacja celów statutowych
1.	Upowszechnianie wiedzy o tradycji, historii, zwyczajach, kulturze ludowej, ochronie środowiska naturalnego oraz informacji o aktualnych sprawach społeczności Jaśkowic poprzez wydawanie czasopisma, prowadzenie strony internetowej oraz innych form informacji wizualnej	
	1. Wydawanie czasopisma „Nasza Przyszłość”	Miesięcznik wydawany jest od 1 marca 2007 r., wydano 8 nr 4 stronicowych z dodatkowymi okolicznościowymi wkładkami. W grudniu – nr 9. <b>Zadania na następny rok:</b> Kontynuacja oraz poszerzenie o część dla dzieci (redagowaną przez dzieci); Stałe pozyskiwanie autorów; Poprawa organizacji pracy; Badanie opinii społecznej nt. czasopisma

Lp.	Forma działania	Realizacja celów statutowych
	2. Prowadzenie strony internetowej	Stronę prowadzi Mateusz Żukowski; Od marca 2007 ponad 9000 wejść; <b>Zadania na następny rok:</b> Systematyczność w prowadzeniu; Więcej aktualnych wydarzeń; Współpraca z innymi stronami;
	3. Wykonanie gabloty lub tablicy w siedzibie Stowarzyszenia	Nie wykonano gabloty, ale przenośną tablicę do zdjęć i plakatów <b>Zadania na następny rok:</b> Wykonywanie okolicznościowych wystaw fotograficznych
2. Wyrażanie opinii i postulatów dotyczących spraw istotnych dla społeczności Jaśkowic		
	Udział w radzie sołeckiej Udział w zebraniach wiejskich	Realizowane na bieżąco. W zebraniach uczestniczą: 1. Stefania Dutka 2. Bronisław Bieś 3. Janusz Hardek 4. Andrzej Morek 5. Renata Osiecka 6. Grażyna Rzeszółtko
3. Wspieranie i organizowanie imprez o charakterze kulturalno-artystycznym, charytatywnym, sportowym i turystycznym		
	Zamieszczanie w czasopiśmie i na stronie internetowej informacji o imprezach; Wydruk programu rozgrywek sportowych klubu sportowego „Wiślanie”; Udział w Dożynkach Gminnych; Współorganizacja dożynek wiejskich w Jaśkowicach;	Przygotowano plakaty o działalności Stowarzyszenia JNP; Przygotowano wystawę łącznie z dekoracją kwiatową; Współpraca z innymi organizacjami: Straż, Koło Gospodyń, Rada Sołecka przy organizacji dożynek wiejskich; <b>Zadania na następny rok:</b> Przygotowanie wycieczki dla mieszkańców Jaśkowic; Koordynacja działań i współpraca między organizacjami

Lp.	Forma działania	Realizacja celów statutowych
4.	Podejmowanie działań na rzecz poprawy bazy edukacyjnej w Jaśkowicach	
	Wnioski do Rady MiG dotyczące remontu szkoły i poprawy warunków pracy i nauki w Szkole Podstawowej	Pismo do burmistrza; Spotkania z burmistrzem; Działalność p. Radnej i p. Dyrektor szkoły;
5.	Popularyzacja wiedzy na temat historii i teraźniejszości miejscowości, najbliższej okolicy i regionu. Gromadzenie materiałów i eksponatów do utworzenia izby regionalnej.	
	Artykuły w czasopiśmie; Poszukiwanie i gromadzenie materiałów do folderu o Jaśkowicach i najbliższej okolicy;	materiały do kroniki
6.	Działalność dydaktyczno-wychowawcza poprzez m.in. prowadzenie wykładów, szkoleń i prelekcji z zakresu kultury i sztuki oraz innych tematów interesujących społeczność Jaśkowic	
	Konkurs dla uczniów na znak (herb) Jaśkowic; Spotkanie z Radą Pedagogiczną Szkoły i uczniami na temat edukacji regionalnej i wiedzy o regionie;	Odbył się konkurs; Wręczono dyplomy; Relacja na stronie internetowej;  Edukacja regionalna;
7.	Działalność informacyjna nt. porządku, bezpieczeństwa, zdrowia oraz walki z nałogami.	
	Nawiązanie kontaktów z dzielnicowym. Informacje w czasopiśmie i na stronie internetowej.	Materiały w gazetce i na stronie internetowej;
8.	Utworzenie sekcji młodzieżowej stowarzyszenia	
	Nawiązanie kontaktu ze szkołą, spotkanie z młodzieżą. Ustalenie celów i obszaru pracy Stowarzyszenia do której może włączyć się młodzież.	Planowane na czerwiec 2007 – nie zrealizowane. Próby zaproszenia i informacji internetowej zawiodły, trzeba wrócić do tematu

Lp.	Forma działania	Realizacja celów statutowych
9.	Wykorzystanie możliwości twórczych członków Stowarzyszenia oraz zapraszanie do współpracy również osób nie zrzeszonych w Stowarzyszeniu	
	<p>Zachęcanie do publikacji w czasopiśmie artykułów, wierszy itp.;</p> <p>Prezentacja na stronie internetowej fotografii dokumentującej piękno i wydarzenia z naszych okolic;</p> <p>Prezentacja rysunków, obrazów i innych form twórczości artystycznej, jakie ujawnią się w naszej okolicy;</p>	<p>Potrzeba stworzenia na stronie galerii fotografii pokazującej piękno przyrody w naszych okolicach;</p> <p>Jest galeria pokazująca wydarzenia: Dzień Babci i Dziadka; 3 maja; Piknik rodzinny; Boże Ciało; Dożynki gminne; Dożynki wiejskie;</p> <p>Wystawa na dożynkach (Pan Maletycz);</p> <p>Wiesław Czubaj – tom wierszy. Spotkanie w Domu Kultury Podgórze 29 listopada. Na początku przyszłego roku (luty) – spotkanie autorskie;</p>
10.	Kontakty z przedstawicielami władz samorządowych (wszystkich szczebli) oraz władz państwowych, którym przedstawia problemy ważne dla mieszkańców Jaškowic.	
	<p>Udział w naradach, zebraniach, spotkaniach, uroczystościach, festynach – wszędzie tam, gdzie można promować naszą miejscowość i zwracać uwagę władz na nasze sprawy i problemy.</p>	Cały rok

Jak z powyższych materiałów jasno wynika, prawie wszystkie zadania albo są już wykonane, albo podlegają systematycznej realizacji. Jednak jedna sprawa utknęła w martwym punkcie – nawiązanie kontaktu z młodzieżą. Nic dziwnego – młodzi jaškowianie<sup>1</sup> po ukończeniu szkoły podstawowej uczą się albo w gimnazjum w Brzeźnicy, albo w średnich szkołach w Krakowie lub Skawinie. Codzienne dojazdy są na tyle absorbujące, że nie zostaje dużo czasu na działalność społeczną. Zainteresowanie wśród młodzieży jest,

<sup>1</sup> Formalnie poprawna forma brzmi „jaškowiczanie”, ale miejscowi przywykli do nazywania się „jaškowiakami”. Ze względu na szacunek dla lokalnych zwyczajów nazewnictwo to powtarzamy za nimi

o czym świadczą m.in. fotografie, wobec czego pewnie czas też się znajdzie.

Plany Stowarzyszenia są bardzo rozbudowane; istotna jest umiejętność współdziałania z wszystkimi instytucjami, organizacjami i w władzami administracyjnymi. To dobrze rokuje rozwojowi wsi, czego też w imieniu redakcji serdecznie życzy

*Anna Kudela*

\*

Czy wiecie że...?

- społeczność jaśkowicka, wspierana przez Stowarzyszenie, dąży do utworzenia rekreacyjnego centrum wioski. Widziałam jego plan – imponujący, a przede wszystkim funkcjonalny.
- Stowarzyszenie Jaśkowice – Nasza Przyszłość ma dalsze plany wydawnicze: ma się ukazać mapa wsi z tradycyjnymi, starymi nazwami pól i przysiółków. Planuje się również wprowadzenie nazw ulic.
- Zgromadzony do tej pory materiał dotyczący przeszłości wsi aż się prosi o pełniejsze opracowanie. W zamysłach Zarządu konkretyzuje się pomysł na monografię Jaśkowic.
- W tym roku ukazał się debiutancki tom wierszy p. Wiesława Czubaja, zatytułowany „Ślad po cieniu”. Oto skromna próbka poezji p. Wiesława Czubaja:

### **Tam**

Tam, gdzie się urodziłem  
nie było „dzień dobry” ani „do widzenia” –  
co najwyżej „Niech będzie pochwalony...”  
To dotyczyło Jezusa Chrystusa.

Wszystko było tam smaczne,  
choć nikt, nigdy nikomu nie mówił „smacznego”.

I trawa była zielona  
i liście.

A zawile, to były chyba tylko wiosenne zawilce.  
Jeszcze dziś syć oczy ich niegdysiejszą bielą,  
jeszcze dziś ich wspomnienie budzi we mnie wiosnę.

Tam, gdzie się urodziłem, był dom.  
Były ściany, był dach, byli ludzie.  
Było ciepło.

Gdyby nie było tego dachu i tych ścian,  
też byłby dom.  
Bo do jego istnienia wystarczyłoby w zupełności  
istnienie ciepła  
i ludzi.

## Szkoła w wiejskim dworku...

### Słów parę o Szkole Podstawowej w Radziszowie

Szkoła Podstawowa w Radziszowie szczyci się długą tradycją. Niełatwe początki działalności placówki sięgają 1868 roku. Największa trudność polegała wówczas na konieczności pracy w starym i ciasnym lokalu. Zapobiegliwi mieszkańcy Radziszowa bardzo szybko powzięli myśl o budowie nowej szkoły. Już w 1887 r. rozpoczęto społeczną zbiórkę funduszy i poszukiwania nowej lokalizacji.

Niespodziewane rozwiązanie przyniósł rok 1908 – Gmina Radziszów zakupiła na cele szkolne dwór wraz z działką. Blisko stuletni obiekt wymagał jednak gruntownego remontu, którego realizację ówczesny kierownik szkoły Józef Cieszanowski powierzył budowniczemu z Krakowa – Marcelemu Kucharskiemu. Dzięki sprawnie postępującym pracom, już 30 października 1909 roku oddano do użytku nowoczesny, jak na tamte lata, budynek.

Blisko 40 lat później mieszkańcy wsi po raz kolejny podjęli walkę o edukację swoich dzieci. Budynek szkoły został uszkodzony podczas bombardowań 17 i 18 stycznia 1945 roku. Wybite szyby i porysowane odłamkami mury nie przeszkodziły w rozpoczęciu pracy placówki, które miało miejsce już 9 dni po wyzwoleniu Radziszowa – 1 lutego 1945. Naukę podjęło 412 uczniów w siedmiu jednorocznych klasach. Niewątpliwie największym osiągnięciem szkoły w czasach powojennych było objęcie oddziaływaniami wszystkich dzieci, których dotyczył obowiązek szkolny (100% klasyfikacji) oraz podejmowanie dalszej nauki przez niemal wszystkich uczniów.

Kolejne lata przynosiły różnego rodzaju problemy – zmiany programowe i strukturalne, stan wojenny, braki w zaopatrzeniu, trudności lokalowe, częste zmiany dyrektorów. Przez cały ten czas szkoła konsekwentnie realizowała swoją misję umożliwiania sukcesu społecznego dzieciom z terenów wiejskich. Zawsze mogła też liczyć na pomoc okolicznych mieszkańców.

Cała społeczność Radziszowa zaangażowała się w budowę nowej siedziby szkoły. Oddano ją do użytku w 1997 r. Budynek jest dwukondygnacyjny, częściowo podpiwniczony. Uformowany jest z dwóch prostopadłych i przesuniętych w pionie o pół kondygnacji skrzydeł. Zajęcia odbywają się w 22 salach lekcyjnych, w których zorganizowano pracownie przedmiotowe. Uczniowie korzystają także ze świetlicy, jadalni oraz kompleksu sportowego (sala gimnastyczna, salka do gimnastyki korekcyjnej, boisko szkol-



ne). W przyziemiu zlokalizowane są szatnie, pomieszczenia gospodarcze, archiwum szkolne oraz izba regionalna. Na parterze znajduje się pokój nauczycielski, gabinet pielęgniarki szkolnej, sekretariat oraz gabinet dyrektora zespołu szkół. Szkoła jest zradowfonizowana. Posiada piękny skrawek zieleni i duże boisko sportowe.

W szkole podstawowej w 12 oddziałach uczy się obecnie 279 uczniów z Radziszowa i Jurczyc. Kadre pedagogiczną stanowi 23 nauczycieli. Od 1 września 2007 szkoła wchodzi w skład Zespołu Szkół Publicznych w Radziszowie.

### **Szkoła z tradycjami**

Ponad stuletnia tradycja zobowiązuje. Z tego powodu w codziennych działaniach promujemy ponadczasowe wartości: odpowiedzialność, uczciwość, świadomość własnych korzeni i rozwijanie poczucia dumy z przynależności do małej ojczyzny. Corocznie organizujemy uroczyste ślubowanie klas I, obchody Święta Patrona Szkoły – Św. Stanisława (do 2005 r.), Gałę Radziej, imprezy integrujące środowisko lokalne. Nawiązaliśmy i kontynuujemy współpracę z organizacjami działającymi na terenie Radziszowa i Jurczyc – Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”, Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków.

Dążymy do tego, aby nasi uczniowie, ich rodzice i my – nauczyciele wspólnie tworzyli szkolną rzeczywistość, gdzie wzajemny szacunek i akceptacja stanowią podstawę działania.

### **Szkolna rzeczywistość**

W kształceniu naszych uczniów kładziemy szczególny nacisk na rozwijanie umiejętności korzystania z technologii informacyjnej, znajomości kultury i historii regionu, profilaktyki uzależnień oraz nabywania prawidłowych postaw zdrowotnych.



Nasi uczniowie uczestniczą w różnorodnych zajęciach pozalekcyjnych, przedmiotowych i sportowych. Uczniowie mogą poszerzać swoje zainteresowania uczestnicząc w kołach: matematycznym, plastycznym, muzycznym, ekologicznym, informatycznym, europejskim, regionalno-historycznym.

W naszej szkole każdy uczeń ma zapewnione indywidualne podejście, atrakcyjne metody nauczania, wysoko wykwalifikowaną kadrę pedagogiczną. Godziny do dyspozycji wychowawcy prowadzimy zgodnie z założeniami programu profilaktyczno-wychowawczego „Spójrz inaczej”, który pozwala na osiągnięcie zakładanych wyników wychowawczych.

Nauczyciele w naszej szkole często organizują konkursy przedmiotowe, wycieczki tematyczne i zielone szkoły, wyjazdy do kin, oper, teatrów, akcje charytatywne.

Motto naszej szkoły jest bliskie maksymie Gandhiego: *Nie jest ważne, abyś był lepszy od innych, ważne jest, abyś był lepszy od samego siebie z dnia wczorajszego.*

### **Patron naszej szkoły**

Patronem naszej szkoły jest Święty Stanisław Biskup. Uroczyste obchody Jego Święta corocznie gromadziły mieszkańców Radziszowa i Jurcyc oraz zaproszonych gości.

Program Święta, obejmujący zarówno konkursy wiedzy jak i przedstawienia artystyczne, cieszył się aprobatą publiczności, a co najważniejsze – pozwolił na pokazanie społeczności szkolnej z jak najlepszej strony.

Nasi wychowankowie wykazywali się fantastycznymi umiejętnościami aktorskimi przygotowując co roku przedstawienia teatralne, służące podniesieniu rangi uroczystości.

W ramach obchodów tego święta organizowane były pikniki dla rodziców i wspólne biesiady mające na celu integrację środowiska szkolnego i rodzinnego uczniów.

### **Izba regionalna**

W naszej szkole od lat funkcjonuje Izba Regionalna, będąca swego rodzaju muzeum, w którym zgromadzono szereg sprzętów i przedmiotów użytkowych o historycznej wartości. Wzorowana jest na chacie z początku ubiegłego wieku. Na uwagę zasługuje piec chlebowy, obrazy, modlitewniki, unikalne, ręcznie haftowane stroje regionalne, narzędzia gospodarstwa do-

mowego m.in. żelazka z duszą, misy do wyrobu chleba, prasa do odciskania sera. Izba powstała przy dużym zaangażowaniu uczniów, rodziców, nauczycieli. Unikatowy charakter miejsca przyciąga wiele osób. Odbywają się tutaj zajęcia przybliżające uczniom sposób życia ludzi dawniej, regionalne tradycje i zwyczaje.



### **Sztuka w Radziszowie**

Szkoła podstawowa we współpracy z gimnazjum w 2001 i 2002 r. była organizatorem Powiatowego Biennale Plastycznego „Talent”. Pomysłodawczynią i koordynatorem tej imprezy była p. Mariola Kornaś ucząca plastyki w obu placówkach. Nawiązała ona współpracę z Liceum Sztuk Pięknych w Nowym Wiśniczu. W konkursie brały udział szkoły z powiatu krakowskiego, a w jury zasiedli profesorowie z liceum. Poziom konkursu był bardzo wysoki, a nagrodzone i wyróżnione prace można było oglądać na wystawie w naszej szkole. Ponadto uczniowie z Nowego Wiśnicza prezentowali swój dorobek artystyczny społeczności naszej szkoły. Impreza objęta była honorowym patronatem starosty krakowskiego oraz władz miasta i gminy Skawina. Przedstawiciele społeczności lokalnej również byli fundatorami nagród.

### **Gala Radziej**

W roku 2005 po raz pierwszy zorganizowaliśmy Galę Radziej. W ramach tej uroczystości przyznawano statuetki Radzieja uczniom w 12 kategoriach. Były to: Najlepszy Humanista, Matematyk, Informatyk, Poliglota, Muzyk, Plastyk, Lider, Kolega, Koleżanka, Sportowiec, Aktor, Tancerz. Na szczególną uwagę zasługuje wyróżnienie dla rodziców w kategorii Przyjacieli Szkoły.

Uczniowie przez cały rok szkolny starali się wykazać osiągnięciami w różnych dziedzinach, a wyłoniona kapituła obserwowała i oceniała ich poczynania w celu wyłonienia najlepszego. Na uroczystej gali prowadzonej przez dyrektora szkoły zaproszeni goście wręczali statuetki laureatom. Imprezę uświetniał bogaty program artystyczny przygotowany przez uczniów

i nauczycieli naszej szkoły, a także prezentacje formacji tanecznych i muzycznych oraz zespołów działających w regionie.

Podczas gali, która odbyła się 2 czerwca 2007 r., olbrzymią niespodzianką zebranych sprawił występ nauczycieli szkoły. Uroczystość została rozpoczęta utworem P. Rubika „Niech mówią, że...”, a zakończona przebojem „Ale to już było” w wykonaniu Rady pedagogicznej. Gorącym oklaskom zachwyconej publiczności nie było końca.

### **Zawsze razem**

Nasza szkoła kładzie duży nacisk na uczenie wrażliwości społecznej i tolerancji. W jej murach od zawsze funkcjonują uczniowie o różnym stopniu niepełnosprawności ruchowej i umysłowej. Zawsze świetnie odnajdują się oni w grupie rówieśniczej i są w pełni akceptowani przez inne dzieci. Nasi uczniowie od najmłodszych lat celująco zdają egzamin z dojrzałości społecznej i emocjonalnej, gdy obejmują opieką i służą pomocą swoim niepełnosprawnym kolegom. W myśl tej idei zorganizowaliśmy, dzięki wsparciu finansowemu proboszcza tutejszej parafii, wyjazd naszych podopiecznych Jasia i Agatki na festiwal „Odtąd razem” do Jeleniej Góry. Dzieci miały okazję oderwać się od codzienności i spędzić parę miłych dni w towarzystwie nowych kolegów i koleżanek.

### **Projekty międzynarodowe**

W 2002 r. nasza szkoła brała udział w projekcie Nice w ramach współpracy międzynarodowej Comenius Socrates. Podczas spotkania nauczycieli z różnych państw w Odense w Danii zaprezentowano propozycję projektu szkolnego „From small homeland to common Europe – regional heritage”. Wyłoniono wówczas szkoły ze Szwecji, Danii i Polski, które realizować miały program współpracy międzynarodowej „Open minds”.

Nauczyciele i uczniowie ze szkół partnerskich (2 szkoły szwedzkie, 2 polskie, 1 duńska) kontaktowali się ze sobą za pomocą nowoczesnych technologii komunikacyjnych. Uczniowie przygotowywali prezentacje własnych szkół oraz systemów edukacyjnych i wysyłali je swoim rówieśnikom. W okresie świątecznym wymieniano się upominkami charakterystycznymi dla tego okresu w poszczególnych krajach i regionach. Dzięki temu uczniowie mogli poznawać środowisko swoich rówieśników z innych państw Europy, ich kulturę, zwyczaje, tradycję.

W 2003 r. do Polski przyjechali nauczyciele ze szkół partnerskich z Danii i Szwecji, którzy także w radziszowskiej szkole spędzili dzień poznając zasady funkcjonowania polskich placówek. Mimo zakończenia realizacji projektu, nawiązane znajomości i kontakty przetrwały do dziś.

### **Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”**

Kultywowanie tradycji i upowszechnianie bogatej historii Radziszowa to tylko niektóre z różnorodnych celów działalności stowarzyszenia. Ale akurat te są bliskie wartościom propagowanym przez naszą szkołę. Już od kilku lat współpracujemy z członkami stowarzyszenia dążąc do jak najszerzego promowania regionu.

Doskonałą okazją do zacieśniania kontaktów okazała się okrągła rocznica – 900-lecie Radziszowa. W dniach od 10 do 13 listopada 2005 r. odbył się cykl wydarzeń kulturalnych związanych z jubileuszem. Nasza szkoła także brała w nich czynny udział. W październiku zorganizowano konkurs historyczny wiedzy o Radziszowie, w którym wzięło udział 60 uczniów. Po niełatwych eliminacjach do ścisłego finału zakwalifikowało się aż 10 z nich, a miano najlepszych znawców swojej małej Ojczyzny zdobyli: Agnieszka Wcisło, Wojciech Paciorek i Anna Radziszowska.

Zwolennicy pędzla i ołówka zostali zaproszeni do udziału w konkursie plastycznym „Mój Radziszów”. Wyłonienie zwycięzców w tej konkurencji okazało się bardzo trudnym zadaniem. Po długich i burzliwych obradach jury w końcu podało nazwiska laureatów. Do tego zacnego grona zaliczono: Aleksandrę Wężowicz, Macieja Sałę, Marię Stefaniak, Katarzynę Leśniak, Anitę Lupe, Karolinę Okarmus.

Zwycięzcy obydwu konkursów otrzymali ufundowane przez Stowarzyszenie nagrody. Miłym i zupełnie niespodziewanym akcentem było wręczenie obrazków przedstawiających sylwetkę radziszowskiego kościoła. Specjalnie na tę okazję namalował je nauczyciel przyrody pan Marian Strzeboński.

Na zakończenie uroczystości nasi uczniowie ubrani w stroje krakowskie wyrecytowali wiersz, ułożony na tę okazję przez mieszkankę Radziszowa, panią Marię Jaskułę. Odbyło się również premierowe wykonanie, napisanego przez naszego ucznia Marcina Pająka, hymnu Radziszowa.

W ramach grantów zdobytych przez Stowarzyszenie w roku szkolnym 2006/2007 nasi uczniowie brali udział w dwóch projektach, których tematyka była związana z miejscowościami sąsiadującymi z Radziszowem. Atrakcyj-

ny sposób poznawania okolic stanowiły wycieczki do Woli Radziszowskiej (Osada Słowiańska) i Skawiny. Ważnym elementem obydwu przedsięwzięć były konkursy wiedzy o poznawanych miejscach. Finałiści turniejów otrzymali cenne nagrody ufundowane przez Burmistrza Miasta i Gminy Skawina, Stowarzyszenie oraz sołtysa Woli Radziszowskiej. Miłą niespodzianką dla uczestników projektów było spędzenie kilku godzin w krakowskim Aqua Parku.

W bieżącym roku szkolnym we współpracy z Centrum Kultury i Sportu w Skawinie oraz poparciu Stowarzyszenia od września uczniowie klasy Ib zgłębiają tajniki tańca regionalnego. W przyszłości młodzi tancerze będą promować najpiękniejsze tradycje naszego regionu.

Najmłodszymi członkami Stowarzyszenia *Nasz Radziszów* są uczniowie naszej szkoły. Biorą oni udział w zajęciach koła regionalno-historycznego. W czasie cotygodniowych spotkań poznają przeszłość Radziszowa, szukają własnych korzeni oraz dążą do przywrócenia tradycji regionalnych.

### **Niezwykli uczniowie naszej szkoły**

Wiele lat działalności zaowocowało ogromną liczbą absolwentów radziszowskiej podstawówki. Wśród nich są przedstawiciele różnych grup zawodowych i społecznych, są także jednostki wybitne, znane na całym świecie. Nie sposób wymienić ich wszystkich, wspomnimy więc tylko o trzech postaciach.

**Henryk Jaskuła** urodził się 22 października 1923 r. w Radziszowie. Z wykształcenia jest elektrykiem. Sławę przyniosło mu jednak żeglarstwo. To właśnie Pan Henryk jest pierwszym Polakiem i trzecim w historii żeglarzem, który samotnie, bez zawijania do portów okrążył Ziemię na jachcie *Dar Przemysła*. Jego niezwykła podróż rozpoczęła się 12 maja 1979 r., a zakończyła 20 maja 1980 r. Rejs trwał 344 dni, a trasa prowadziła z Gdyni, wokół Przylądka Dobrej Nadziei, na południe od Australii i Nowej Zelandii, wokół Przylądka Horn i z powrotem do Gdyni.

**Piotr Birówka** urodził się 8 listopada 1971r. w Radziszowie. Jest bardzo skromnym człowiekiem, który „zamalował już hektary płótna i tony drewna zamienił w rzeźby”. Niewielu mieszkańców Radziszowa wie o jego wyjątkowym talencie artystycznym. Jego rzeźby i obrazy można odnaleźć nie tylko w Polsce, ale także w domach i kościołach poza jej granicami. Pan Birówka jest autorem obrazu przedstawiającego Patrona szkoły św. Stanisława. Wizerunek ten został umieszczony na parterze budynku szkoły.

**Kinga Rataj** jest laureatką 42 Studenckiego Festiwalu Piosenki. To tylko jeden z jej licznych sukcesów artystycznych. Triumfowała m.in. na 50 Ogólnopolskim Turnieju Poezji Śpiewanej we Wrocławiu, krakowskim „Śpiewać każdy może” i wielu innych. Talent wokalny naszej absolwentki można podziwiać w Lochu Camelot, gdzie regularnie koncertuje.

### **„Dla Oli”**

Spółeczności naszej szkoły nieobce są akcje charytatywne. Co roku grupa nauczycieli wraz z uczniami organizuje kiermasz świąteczny, z którego dochody przeznaczane są na prezenty gwiazdkowe i najpotrzebniejsze drobiazgi dla dzieci z Domu Małego Dziecka w Krakowie.

W 2004 r. zorganizowaliśmy koncert pod hasłem „Dla Oli”, wtedy uczeniicy pierwszej klasy naszej szkoły. Dziewczynka od urodzenia miała problemy z chodzeniem, a rehabilitacja prowadzona w kraju nie przynosiła oczekiwanych rezultatów. Dużą szansą była operacja, którą trzeba było przeprowadzić w Stanach Zjednoczonych.

W czasie koncertu odbyła się aukcja, na której licytowano prace uczniów i nauczycieli naszej szkoły. Zdobyte w ten sposób pieniądze przekazano rodzicom Oli, co ułatwiło organizację wyjazdu.

### **Najważniejsi partnerzy**

Działalność placówki byłaby niemożliwa bez zaangażowania rodziców naszych uczniów. To oni odgrywają ogromnie ważną rolę w kształtowaniu oblicza naszej placówki. Jako Rada Pedagogiczna szkoły jesteśmy wdzięczni za to, że wspierają nas w codziennych działaniach. Zdajemy sobie sprawę, że wiele imprez i uroczystości szkolnych po prostu nie odbyłyby się bez ich inicjatywy i wsparcia. Naszym wspólnym celem jest przecież dobro naszych wychowanków.

### **Prymus szkoły**

Od kilku lat uczniowie naszej szkoły walczą o tytuł Prymusa. Przyznawany on jest przez Radę Pedagogiczną uczniowi, który wyróżnia się nie tylko najwyższą średnią ocen z trzech lat (kl. IV–VI), ale również nienagannym zachowaniem, zaangażowaniem w życie szkoły, koleżeńską postawą i chęcią niesienia pomocy innym.

Prymusami byli:

rok szkolny 2001/2002 – Karolina Porada  
rok szkolny 2002/2003 – Małgorzata Gonek  
rok szkolny 2003/2004 – Katarzyna Kotula  
rok szkolny 2005/2005 – Anna Lewandowska  
rok szkolny 2005/2006 – Natalia Mazurkiewicz  
rok szkolny 2006/2007 – Leszek Biela

### **Szkoła sportowców**

Nasza szkoła ma szczególne osiągnięcia i sukcesy sportowe. Nasi uczniowie, selekcyjonowani i trenowani przez p. Tomasza Kałwę, zajmowali czołowe miejsca w zawodach i konkursach sportowych.

Oto niektóre z ich osiągnięć:

rok szkolny 2001\2002

#### siatkówka chłopcy

I miejsce mistrzostwa gminy Skawina  
III miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego

#### narciarstwo alpejskie

II miejsce drużynowo w międzyszkolnych zawodach o Puchar Dyrektora SP-4  
II miejsce indywidualnie dziewcząt

rok szkolny 2002\2003

#### siatkówka chłopcy

I miejsce mistrzostwa gminy Skawina  
I miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego  
II miejsce mistrzostw regionu krakowskiego

#### koszykówka chłopcy

III miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego

#### siatkówka dziewczęta

I miejsce mistrzostwa gminy Skawina  
narciarstwo alpejskie  
I miejsce drużynowo w slalomie gigancie w międzyszkolnych zawodach o Puchar Dyrektora SP-4  
I miejsce chłopcy indywidualnie (Dariusz Małysa)  
II miejsce dziewczęta indywidualnie (Izabela Małysa)

### badminton

- II miejsce chłopcy drużynowo mistrzostwa woj. małopolskiego
- II miejsce dziewczęta drużynowo mistrzostwa woj. małopolskiego

rok szkolny 2003\2004

### koszykówka dziewcząt

- I miejsce mistrzostwa gminy Skawina
- II miejsce półfinały powiatowe

### narciarstwo alpejskie

- I miejsce drużynowo w slalomie gigancie w międzyszkolnych zawodach o Puchar Dyrektora SP-4
- I miejsce chłopcy indywidualnie (Dariusz Małysa)
- II dziewczęta indywidualnie (Izabela Małysa)

### badminton

- III miejsce chłopcy drużynowo mistrzostwa woj. małopolskiego

rok szkolny 2004\2005

### koszykówka chłopcy

- I miejsce mistrzostwa gminy Skawina
- II miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego

### koszykówka dziewczęta

- I miejsce mistrzostwa gminy Skawina
- III miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego

### narciarstwo alpejskie

- I miejsce drużynowo w slalomie gigancie w międzyszkolnych zawodach o Puchar Dyrektora SP-4
- I miejsce chłopcy indywidualnie (Dariusz Małysa)

rok szkolny 2005\2006

### koszykówka chłopcy

- I miejsce mistrzostwa gminy Skawina
- I miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego
- I miejsce mistrzostwa rejonu krakowskiego
- V miejsce mistrzostwa województwa małopolskiego

### siatkówka dziewczęta

- I miejsce mistrzostwa gminy Skawina



V miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego

piłka nożna chłopcy

klasy 5 mistrzostwo gminy Skawina

klasy 6 mistrzostwo gminy Skawina

narciarstwo alpejskie

III miejsce w slalomie gigancie mistrzostwa powiatu krakowskiego  
(Mariusz Małysa)

biegi przełajowe

III miejsce mistrzostwa gminy Skawina (Bartłomiej Pająk)

rok szkolny 2006/2007

koszykówka chłopcy

I miejsce mistrzostwa gminy Skawina

I miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego

II miejsce mistrzostwa rejonu krakowskiego

piłka nożna chłopcy

II miejsce półfinał powiatowy

narciarstwo alpejskie

IV miejsce mistrzostwa powiatu krakowskiego (Michał Stępkowski)

gminne biegi przełajowe

III miejsce klasy 5 (Mateusz Pagacz)

II miejsce klasy 6 (Bartłomiej Pająk)

Niemożliwe jest opisanie wszystkich działań podejmowanych w naszej placówce. Mamy nadzieję, że udało nam się przybliżyć przynajmniej część dorobku naszej szkoły. Ponad wszystko jest to miejsce, gdzie panuje dobry klimat. Staramy się, aby nasi wychowankowie przechodzili poszczególne etapy swojego życia wyposażeni nie tylko w wiedzę, ale także ponieśli ze sobą bagaż cennych doświadczeń, dumę z własnych korzeni i własnego środowiska.

*Irena Zawadzińska  
Iwona Jaśkowiak*

# Nasze sprawy

Sierpień 2007 (cd.)

## 26 sierpnia

W niedzielne popołudnie w gościnnej Woli Radziszowskiej odbyły się gminne dożynki. Organizatorzy zadbali o zgodny z tradycją przebieg części obrzędowej: była uroczysta msza św. i poświęcenie wieńców, które potem przekazano Ojcom Gminy i innym szczególnie zasłużonym osobistościom. Ceremonii tej towarzyszyły przyśpiewki, wykonane przez delegacje poszczególnych wsi. Piosneczki te, często zabawne, zazwyczaj przypominają Gościom – Vipom o aktualnych problemach mieszkańców gminy i wyrażają nadzieje na ich rozwiązanie. Taka funkcja dożynkowego śpiewania również jest zgodna z odwieczną tradycją.

Zebrany przygrywała kapela ludowa z Radziszowa, tańczyły na nich cheerleaderki z Woli Radziszowskiej, a gwiazdą święta plonów był zespół „Diadem”.

A mówiąc nawiasem – słowo „cheerleaderki” (czyt. czirliderki) to jeszcze jeden obcojęzyczny chwast w naszym języku. Kto ma pomysł na stworzenie polskiego odpowiednika?

Wrzesień 2007

## 2 września

W powiatowych dożynkach w Krzeszowicach uczestniczyła dziewiętnastoosobowa grupa ze Skawiny. Skawinianie mieli również własne stoisko kiermaszowe. Uroczystości trwały praktycznie przez cały dzień: już od godz. 10 przyjmowano delegacje gmin, a o 11 rozpoczęto obchody mszą św. w parafialnym kościele św. Marcina. Od godz. 18 uczestnicy bawili się póki, im sił starczyło – a do tańca przygrywał zespół muzyczny „Kwadrat”.

## 3.09

Skawińskie szkoły rozpoczęły kolejny rok szkolny. Nasi przedstawiciele życzyli młodzieży, nauczycielom i wszystkim pracownikom samych sukcesów, mnóstwa piątek i szóstek oraz najwyższych ocen z zachowania. Sądzimy, że spełnienie tych życzeń uradowałoby nie tylko uczniów, rodziców i nauczycieli, ale także pozostałych pracowników – spokojne warunki pracy to przecież wartość nie do pogardzenia! Radom Pedagogicznym i wszystkim

pracującym w oświacie życzymy także, by zarówno listy płac jak i budżety placówek pod względem wysokości liczb zbliżyły się do tych, które figurują w analogicznych dokumentach innych krajów Unii Europejskiej.

### **17 września**

W skawińskiej Hali Sportowo-Widowskowej odbyła się uroczysta, nadzwyczajna sesja Rady Narodowej, poświęcona nadaniu honorowego obywatelstwa miasta Skawiny ojcu gen. Adamowi Studzińskiemu.

Ojciec Adam Studziński, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, kawaler najwyższych odznaczeń polskich i brytyjskich, jest twórcą m.in. duszpasterstwa harcerzy i harcerek. Od początku istnienia Kręgu Instruktorskiego Czerwony Mak wspiera jego poczynania i uczestniczy we wszystkich ważnych wydarzeniach harcerskich. Jest częstym gościem w harcówce, przyjmuje również druhów u siebie. Nie sposób wymienić wszystkich jego zasług dla Polski i dla Skawiny, szczególnie dla skawińskiej młodzieży. Ojciec Adam już wcześniej został honorowym obywatelem Krakowa. Niech to obywatelstwo Skawiny będzie formą podziękowania za jego wielkie serce. W uroczystościach uczestniczyli też członkowie Zarządu TPS z Waławem Skokoniem i Tadeuszem Parą.

### **22–23 września**

Na terenach zielonych parku miejskiego przez dwa dni odbywał się IV Piknik Rodzinny „Pożegnanie Lata”, zorganizowany przez Zarząd Podkrakowskiej Izby Gospodarczej z siedzibą w Skawinie. Była to udana impreza; oprócz tradycyjnych ogródków piwnych i muzyki odbył się konkurs wiedzy o Unii Europejskiej, a dla dzieciaków przygotowano mnóstwo różnorodnych uciech.

## **Październik 2007**

### **6 października**

W Szkole Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika o godz. 9 pierwszoklasiści składali swe pierwsze w życiu uroczyste ślubowanie w obecności licznych przedstawicieli miejscowych władz (zastępca burmistrza Stanisław Żak, przewodniczący Rady Miejskiej Marcin Kufłowski, szefujący Wydziałowi Edukacji, Zdrowia i Kultury Paweł Kolasa), naszych duszpasterzy reprezentowanych przez ks. proboszcza Edwarda Ćmiela, nadzoru oświatowego (pani wizytator Barbara Bertek), a także wydelegowanego przez nasz Zarząd Waławę Skokonia. Po ślubowaniu i pasowaniu na ucznia nowo

przyjęci do szkolnej wspólnoty uczniowie klas I i ich rodzice posilili się poczęstunkiem oraz obejrzeni bardzo dobry program artystyczny, a potem wszyscy udali się na szkolne boisko, gdzie już po raz piąty odbywał się piknik „Jesienna sobota z Jedyńką”. Program tej imprezy był imponująco bogaty, zestawiony według wypróbowanej metody „dla każdego coś miłego”. Były więc wystawy militariów i zwierzaków hodowanych przez uczniów, była degustacja dań przygotowanych przez rodziców oraz panie kucharki ze szkolnej stołówki, był błyskawiczny kurs pierwszej pomocy, strzelnica i pokaz tresury psów policyjnych, no i oczywiście atrakcje dla malców – samochodziki i dmuchane zamki. Gwoździem programu był mecz piłki nożnej rozegrany przez nauczycieli, rodziców i radnych miejskich. Zebrane fundusze przeznaczone na cele charytatywne.

### **12 października**

O godz. 14 rozpoczęło się ślubowanie pierwszoklasistów w Gimnazjum nr 2 im. Komisji Narodowej. Ze wstydem wyznajemy, że nikt z Zarządu TPS nie skorzystał z zaproszenia na tę uroczystość. Kilka osób chorowało, pozostali nie zdołali wygospodarować czasu. Poprawimy się jednak!

### **18 października**

Najstarsza skawińska „podstawówka”, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Kazimierza Wielkiego, nadal nie ma własnej sali gimnastycznej ani auli i wszystkie większe uroczystości odbywają się w Hali Widowiskowo-Sportowej. Tam też miało miejsce ślubowanie pierwszoklasistów. Część oficjalna, tzn. przyrzeczenie na sztandar oraz pasowanie na ucznia, spoczywało na barkach Parlamentu Szkoły, chociaż samego aktu pasowania dopełniła p. dyr. Halina Boba. Zarówno program artystyczny przygotowany przez dzieci pod kierunkiem wychowawczyń (panie Danuta Srokosz, Grażyna Sieprawska, Danuta Kotula i Dorota Janas), jak i oprawa plastyczna – dzieło pań Anny Biały i Doroty Banach, oraz muzyka p. Roberta Budzyna po prostu oczarowały widownię. Dodajmy, że przy tej okazji mali bohaterowie popisali się wiedzą z różnych dziedzin, jak ekologia, dzieje Polski i Unii Europejskiej, zasady bezpieczeństwa i znajomość bajek.

### **20 października**

Dzień był zimny, posepny jesienną szarością i lada chwila mógł lunąć deszcz. Mimo to przy ul. Jana Pawła II zgromadził ogromny tłum mieszkańców naszego miasta i gminy: odsłaniano pomnik upamiętniający bytność Jana Pawła II w Skawinie w 2002 r. Uroczystą mszę św. koncelebrował JE abp War-

szawy ks. Kazimierz Nycz, niezależnie od wszelkich godności zwyczajnie, po ludzku, bardzo w Skawinie kochany. To on odsłonił przed nami kulisy tamtej niezapomnianej wizyty sprzed pięciu lat i ujawnił współudział w jej przygotowaniu skawinianina, E. Szczerbaka, wówczas komendanta wojewódzkiego policji.

Mówiąc o upowszechnionym dzięki Janowi Pawłowi kulcie Miłosierdzia Bożego, ks. abp K. Nycz wezwał do wdrożenia go w nasze codzienne życie. Pomnik to symbol; stanie się konkretem, jeśli w naszym mieście stale będą się dokonywały dzieła miłosierdzia. Tego przesłania nie wolno nam zapomnieć.

W uroczystości brali udział liczni goście, jak o. gen. Adam Studziński, niedawno obdarzony tytułem Honorowego Obywatela Skawiny, europoseł Bogdan Klich, poseł na sejm RP Jacek Krupa, reprezentanci miast partnerskich (Thetford, Turcianskie Teplice), oraz min. kierownik ds. Komitantów i Osób Represjonowanych Janusz Krupski i oczywiście Gospodarze uroczystości: Ojcowie miasta, oraz Duszpasterze z obu parafii. Występ znakomitego chóru Cantica pod batutą Bogusława Ciapy stał się ozdobą tego niezwykłego wydarzenia.

Po poświęceniu i odsłonięciu pomnika odbyło się wręczenie sztandaru VII drużynie harcerskiej „Czerwony Mak” im. Bohaterów Monte Cassino. Tutaj nam troszkę brakowało bodaj jednego zdania gratulacji dla przyjmujących sztandar: ostatecznie jest to symbol najwyższych wartości i harcerze sobie na niego w pełni zasłużyli, zatem jakieś dobre słowo – nie przemówienie, ale jedno dobre słowo naprawdę im się należało. Na pociechę powiem, że wielu zebranych, może nawet wszyscy serca mieli pełne dobrych życzeń.

Pogoda wytrzymała bez deszczu. To chłodne sobotnie popołudnie na zawsze pozostanie w naszej pamięci, jako jeden z najważniejszych dni w tym roku.

## **Listopad 2007**

### **1 listopada**

Po raz pierwszy w tym roku Zarząd TPS zorganizował w Święto Zmarłych kwestę na cmentarzu parafialnym na odnowienie zaniedbanych nagrobków osób zasłużonych dla Skawiny – dawnych proboszczów, powstańców z 1863 r. i innych. Nie chcemy dopuścić do tego, by postacie znaczące kiedyś wiele w życiu naszego miasta odeszły w zapomnienie wraz ze zniszczeniem ich mogił. Znaleziliśmy zrozumienie i poparcie zarówno ze strony księży Proboszczów, jak i mieszkańców miasta oraz młodzieżowych kół w ZSTE

oraz Zespole Szkół Katolickich im. Jana Pawła II. W kweście uczestniczyli również uczniowie tych szkół; gimnazjaliści niestety zostali wyłączeni z tej akcji, bo prawo zabrania udziału młodzieży poniżej 18 roku życia w takich zbiórkach.

Kwesta dała nad podziw dobry wynik: uzyskaliśmy 6003,61 gr. Pieniądze te zostały wpłacone na osobne subkonto w Banku Spółdzielczym do czasu rozpoczęcia prac, o których przebiegu będziemy informować Czytelników, poczynając od następnego numeru Informatora.

## **9 listopada**

W Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Marii Skłodowskiej-Curie podsumowano plon tegorocznej edycji Konkursu Literackiego im. Kard. Stefana Wyszyńskiego.

W tym roku nadeszło 25 prac z ponadpodstawowych szkół Skawiny, Radziszowa i Krzeszowic. Po raz pierwszy konkurs zdominowały formy narracyjne, często inspirowane literaturą SF lub fantasy. A oto wyniki konkursu:

W kategorii poezji:

I miejsce – **Bartosz Wawrzon**

z LO w Krzeszowicach

II miejsce – **Magdalena Paciorek**

(ex aequo) z ZSTE w Skawinie, uczestnicząca i nagradzana w tym konkursie po raz trzeci,

**Joanna Kurowska**

z ZSO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Skawinie.

Wyróżnienia:

**Sylwia Gruszeczka**

z Gimn. nr 2 im. KEN w Skawinie

**Zuzanna Olszewska**

z Gimnazjum w ZSK im. Jana Pawła II w Skawinie

**Alicja Jaskiernia**

z ZSO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Skawinie

W kategorii opowiadanie:

Pierwszego miejsca nie przyznano

II miejsce – **Patrycja Adamus**

z Gimn. nr 2 im. KEN w Skawinie

III miejsce – **Maciej Kawalko**

z ZSO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Skawinie

Wyróżnienie **Zuzanna Olszewska**

z Gimnazjum w ZSK im. Jana Pawła II w Skawinie

W kategorii form otwartych:

I miejsce – **Magdalena Madeja**

z ZSO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Skawinie

II miejsce – **Barbara Bezak**

z ZSO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Skawinie

Imprezą towarzyszącą był konkurs poezji śpiewanej, w którym triumfy święciła młodzież ze Skały.

# Spis treści

Zofia Daszkiewicz <i>Czekam na Ciebie</i> .....	2
<i>Życzenia</i> .....	3
Anna Kudela <i>Harcerstwo w Skawinie</i> .....	4
Leszek Krupnik <i>General Broni Stanisław Haller</i> .....	18
Leszek Krupnik <i>Poezja żołnierzy „Błękitnej Armii”</i> .....	21
Jadwiga Raczyńska, Kazimiera Skaluba <i>Historia skawińskiej służby zdrowia</i> .....	27
Stanisław Cinal, Katarzyna Wątor-Kmita <i>Najstarsza w Korabnikach</i> .....	36
Janusz Bierówka <i>Marzyła, by zamieszkać na wsi</i> .....	41
Anna Kudela <i>Z dziejów Jaśkowic</i> .....	46
Irena Zawadzińska, Iwona Jaśkowiak <i>Szkoła w wiejskim dworku...</i> .....	55
<i>Nasze sprawy</i> .....	66

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny – Centrum Kultury i Sportu w Skawinie

ISSN 1234-0162

Nakład: 500 egz.

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Mickiewicza 26